

LITERATURA SŁOWIAŃSKA.

UWAGI NAD NIEUMIĘJĘTNOŚCIĄ JĘZYKA SŁOWIAŃSKIEGO LITERALNEGO W DALMACYI (*). Dziełko pozgonne nayszanowniejszego X. Mateusza *Sovich*, zeszęłego Archidyakona d'Ossero 1). Z włoskiego języka przełożył i przypisami objaśnił. X. M. *Bobrowski*, Kanonik Katedr. Brzeski.

Chociaż język słowiański, który się zachowuje w księgach świętych, tak obrządku greckiego pismem cyryllickim, jak łacińskiego pismem hieronimowem wrytych, będąc rozpostrzeniony od Adryatyku, aż do lodowatego Oceanu, nie jest tak ukrytym i niedocieczonym, aby go nie rozumiała większa część naszych nawet Dalmatów; mimo to jednak znajomość jego powszechnie się nie gruntuje na grammatycznych prawidłach: które od czasów ś. Hieronima, aż do dnia dzisiejszego zostały, co do istoty, trwałe i nieodmienne 2).

Trwałość ta języka i nieodmienność w księgach świętych, widocznie się okazuje z owego ułamku Psalterza, wedle przekładu ś. Hieronima, który przepisał Lewakowicz Arcybiskup Ochrydzki 3), wydawca słowiańskiego Brewiarza, a zachował uczony Karaman Arcybiskup Zaratyński 4).

Pomieniony Psalterz, jak świadczy tenże Lewakowicz 5), który go miał od Tomka Marna-

(*) Przypisy do tej rozprawy, złożone po większej części z odrębnych biografii i szczegółów bibliograficznych, dla nierozrywania teraz ciągu samej rozprawy, do następnych odkładamy numerów. (R.)

wicza 6), przepisał był pewny kleryk Mikołaj z *Arbe* r. 1222, charakterem hieronimowym, i w dopisku to wyraził: że go przekopijował z innego podobnego temu rękopisu, sporządzonego nakładem i z poruczenia Teodora ostatniego biskupa Salony: a tak, zbliżając text Psalterza do czasow wielkiego w Kościele nauczyciela, każe się dorozumiewać Lewakowiczowi, że może bydz tłumaczeniem naszego świętego rodaka 7), nie bez innych dowodów i domysłów, podobnych do prawdy.

Drugim, teyże nieodmienności, dowodem jest, kosztowny kodex uczonego Symona Assemana, prefekta biblioteki watykańskiey, wedle greckiego obrządku, literami hieronimowými pisaney, który się może odnieść do czasów *Suidasa*, około r. 1080 ery chrześcijańskiey, a który następnie przewyższa dawnością, wszystkie inne, znajdujące się w Rzymie z takim pismem 8). Nadto popiera się ten dowod watykańskim, małego formatu rękopisem, obeymującym Psalterz i inne modlitwy, obrządku greckiego w piśmie cyrylickim: które wszakże jest osobliwe i jedyne w swoich postaciach, obciętych ze względu na zwyczajne Cyrylla pismo 9).

Nakoniec trwałość języka słowiańskiego, bez żadney wątpliwości, opiera się na Biblii słowiańskiey, pismem cyrylickim drukowaney w Ostrogu r. 1581, a z greckiego przekładu siedmziesięciu, tłumaczów sporządzoney przeszło pięćset lat wprzód; na dawnych rękopismach Brewiarzów i Mszałów głagolickich, starannie zachowanych w bibliotece Propagandy, równie jak u pomienionego Karamana, arcybiskupa Za-

ry; na rytuałach i księgach liturgicznych, oraz na innych księgach świętych i kościelnych słowiańskich, obrządku greckiego 10). Uczony i obszerny rozbiór wszystkich tych zabytków, odedmnie przywiedzionych, i wielu innych, uczynił tenże sam, nayuczeńszy arcybiskup zaratyński, w dziele pod tytułem: *Jednostayność języka słowiańskiego literalnego, i potrzeba zachowania go w świętych księgach*: które to dzieło było przypisane Nayświętszemu Oycu Benedyktowi XIV, a z rozkazu jego świątobliwości, złożone w *archivum de Propaganda* 11).

W tymto języku, tak chlubnym dla narodu słowiańskiego, czyli illiryyskiego, i tak godnym zachowania, ile podobna, przy czystości w świętych księgach, nie mamy nikogo, o którymby rzec można, że jest biegłym, nikogo mówię, nie tylko w Dalmacyi, ale ani nawet w ościennych krajach; kiedy się przypadkiem nie nadarzy jaki przychodzień z Północy: gdzie zwykli uczyć się po słowiańsku z reguł duchowni obrządku greckiego, i kiedy się wyłączą dwaj, arcybiskupi zaratyński i spalatyński 12), oraz uczony xiądz Michał Liubenkowicz Spalatyńczyk 13).

Z rzędu tych, pierwszy jest doskonałym słowiańskiego języka mistrzem: od którego nie bez mozółu nauczyłem się, ile można było; dostatecznie tłumaczyć *czyny* 14), na nowo przydane do rzymskiego Brewiarza. Drugi, gruntownie przekonany o ważności tego języka, biorąc pod rozwagę prawidła grammatyczne, użył wszelkich sposobów, jakich tylko mógł, do uczynienia w nim postępuku. Trzeci zostaje na dworze Ka-

ramana, arcybiskupa zaratyńskiego w tém namierzeniu, aby nabył znajomości tegoż języka i z książek i z ustney instrukcyi samego arcybiskupa: który się nie rumieni bydź jego nauczycielem i zaszczycać szlachetną gościnnością.

Roku 1688, kiedy potrzeba wymagała przedrukować Breviarz głągoliccki; żaden się nie znalazł w Dalmacyi, któryby chciał, albo mógł, zająć się poprawą druku, a tém bardziej tłumaczyć czyny świętych nowe. W takim niedostatku znamienity kapłan *Pastritius* (5), Spalatyńczyk, lektor jubilat Propagandy, więcey nad 50 lat mający, przedsięwziął uczyć się po słowiańsku, zaczynając od przypomnienia alfabetu, którego się w młodocianym wieku był nauczył, ale zupełnie już zapomniał. Ten, lubo miał staranie około druku, nie jął się jednak tłumaczenia, ani się wstydził, jakożkolwiek był znamienitym literatem, oświadczyć: że nie był dostatecznie usposobiony do przekładania z łacińskiego na słowiańskie.

Toż samo się przytrafiło na wiele lat wprzód, kiedy święta Kongregacya Propagandy, postanowiła uprzętnąć niezgodę rękopismów i różność drukowanych Mszałów głągolicckich, w których zaczynała się kazić czystość języka słowiańskiego, zostającego piśmiennym, rozkazawszy przedrukować Mszał we swojej typografii; nie kto inny znalazł się, tylko Lewakowicz, i ten nie zupełnie biegły w języku słowiańskim. Wszakże on całej swojej zdolności użył na wydanie głągolicckiego Mszału z drukarni Propagandy; ale obok tego wiele w nim zostawił wulgaryzmów (czyli pospolitych sposobów mówienia). Po siedm-

nastu latach ćwiczenia się w tymże języku, na widok publiczny wydał w tej samej drukarni, daleko doskonalszą edycją rzymskiego Breviarza po słowiańsku, a jednak nie rumienił się oświadczyć: że w czasie upłynionym, od edycji Mszału do edycji Breviarza. postrzegał i własne i drugich błędy: życzył oraz, aby kiedykolwiek poprawiono Mszał i przyprowadzono do czystości mowy Breviarza 16): do którego mimo to wkraść się nie jeden wulgaryzm, oprócz niektórych błędów grammatycznych, jakie się łatwo jeszcze pomnożyły przy drukowaniu onego, przez nieuwagę i nieumiejętność tych, co mieli nad tem dozor.

To pewna, że ani xiądz *Pastritius*, który się nie wziął do tłumaczenia słowiańskiego wówczas, kiedy drukowano Breviarz gągolicki; ani Lewakowicz, nie miał dokładney znajomości słowiańskiego języka wówczas, kiedy Mszał gągolicki wydawał. Oba ci uczeni i szlachetni mężowie, z tém się oświadczają w swych rękopismach. Rękopismo pierwszego zachowuje się w bibliotece Propagandy, a drugiego u arcybiskupa Karamana: który z całą obszernością przytoczył oba te miejsca w dziele wyżej przywiedzioném.

I tak wyraża xiądz *Pastritius*: „Charaktery bowiem, które nazywają hieronimowemi, znałem w latach młodocianych: ale do 52 roku, znajomość ich prawie doszczętną zatartą została. Zatem było potrzeba odwieźć czytanie i biegłość, oraz dopilnować druku, aby wiernie to odbito, co było w poprzedzającej edycyi. A gdy się przyszło do czynów świę-

„tym właściciwych, tam własną pracą zdobyć
„się należało na materyał: ale skądże go wy-
„dobyć? Dałem właśnie do zrozumienia, com
„mówił. Ale w istocie na tém rzecz zależała
„i praca, aby przekładać na piśmienną mowę.
„Ani w całej Dalmacyi nie było, ktoby ją u-
„miał. Zaradziłem sobie, jak mogłem, porząd-
„kiem napisów, poprawiając przy końcu Bre-
„wiarza czyny właściwe, a tymczasem biorąc
„się na sposób, aby wybrać sobie, jak można,
„prawidła grammatyki i wystowienia. Długa
„jednak praca i niepewna.” 17)

Już zaś Lewakowicz mówiąc o głoskach słowiańskich, glogolickiego alfabetu, tak pisze:
„Jak prawego brzmienia, tak jego użycia.....
„nauczyłem się, pilnie czytając Psalterz (ode-
„mnie dotknięty). Tegoto Psalterza we trzy
„prawie lata po wydaniu Mszału... Jan Tom-
„ko Marnawicz, biskup bośniański... na kil-
„ka miesięcy do przeyrzenia mi udzielił, i, je-
„źlibym chciał, do przepisania.... Za pomo-
„cą tey więc książki, szczególnie doszedłem,
„naprzód dawney słowiańskiego języka orto-
„grafii, potem prawego niektórych głosek uży-
„cia.... Ale i z kalendarza, do tey książki
„przyłączonego, poznałem się, nie tylko na dru-
„gich, ale i na własnym błędzie, którym uwie-
„dziony, nie mało innych rzeczy... napisa-
„łem.” 18).

Nie powinno się już okazać lekkomyślném to twierdzenie, które śmiem teraz powtórzyć: że ani w Dalmacyi, ani w krajach ościennych, nie ma gruntowney znajomości języka słowiańskiego; aczkolwiek znajdzie się nie mało mę-

żów, biegłych w literaturze łacińskiej i włoskiej. Wszakże X. *Pastritius* był znamenitym literatem, a jednakże z początku nie umiał po słowiańsku, i potem się przyłożywszy do tego, nie jął się tłumaczenia. Lewakowicz wprzód jeszcze, nim został arcybiskupem ochrydzkim, nie był nieumiejętnym; ale wszelako nie miał doskonałej znajomości starożytnego naszego języka. Ztądto poszło: że potem, nabrawszy większego światła, życzył, aby głagolicki jego Mszał poprawiono.

Krytyka nierozważnie wydana przez *Rossa* 19), kapłana raguzańskiego na głagolicki Mszał drukowany, a ze wszelką dokładnością, jakiej żądać można, poprawiony staraniem *Karamana*, arcybiskupa zaratyńskiego, nie dla innej przyczyny okazuje się dziwaczną i nierozsądną każdemu, ktokolwiek miernie zna język, nie mówię starożytny, lecz i pospolity, którym się dziś mówi; tylko, że jey autor, nie znając prawdziwey mocy głosek alfabetu głagolickiego, uroił sobie, że może poprawić Mszał w piśmiennym języku, za pomocą dyalektu pospolitego, a co gorsza, za pomocą tego dyalektu, który codziennie, przybierając sposoby mówienia cudzoziemskie, bardziej nad inne oddalił się od starodawney mowy, swey matki. Przeto nie ma się czemu dziwić, jeżeli krytyk pokaléczył, porozdzielał i poprzekręcał wyrazy dawney mowy, nadawszy tymże, stosownie do ich przezwócenia, nieprawe znaczenia i odrzeczne. Któżby rozładny jednego z nim był zdania, żeby, nie znając prawideł grammatyki łacińskiej, chciał poprawiać łacinę z włoskiego języka? Oto jest

dorównany stosunek niedorzeczney krytyki. Może kto rzec: że niepodobna, aby krytyk ze swoją żalobą miał wystąpić w Rzymie wprzód, nimby zasięgnął rady od spółrodaków, znawców słowiańskiego języka? Temu nie należałoby dać wiary: ale aż nadto pewna, że się tak stało. Od kogoż mógłby zasięgać rady, jeżeli, powszechnie mówiąc, nie ma nikogo, któryby znał gruntownie język słowiański? Nie pytał się o zdanie u tego, który znał się na ważności słowiańszczyzny, acz bez poznania pewnych jej zasad: a tém mniej nie chciał się o to badać u rozeznaney. Jeżeliby zaś rady zasięgnął u znawców mowy pospolitey żyjącej, jakiżby oni dać mogli sąd w języku piśmiennym? On więc nie słuchał nikogo, tylko własney dumy. Ztąd wypada wnosić: że ta namiejtność, oparta na okrzyczaném haśle, *Audaces fortuna juvat*, zaślepiała go tak dalece; iż się nie poznał na swoich dubach, Pochlebiał sobie otrzymać zezwolenie, na podanie do druku Nowego Testamentu 20), złożonego w archiwum Propagandy, napisanego w mowie pospolicie używanej głoskami łacińskimi, pełnego wyrażen najniedorzeczniejszych; a ztąd odnieść zaszczytną nagrodę, kiedyby się jemu zamach udał, podadź w zarzucenie język piśmienny, niebacznie od niego okrzyczany, jako *nieprawy płód języka słowiańskiego, nieforemnego i nieprzydatnego do tłumaczeń*. Wyrażenia pod krytykę wzięte, są też same, które się znajdują w Brewiarzu, pod okiem sławnego Pastrycyusza, przedrukowanym, w dawnych rękopisach słowiańskich obrządku rzymskiego, w Biblii Słowian-

skiey i we wszystkich księgach liturgicznych obrządku greckiego. Czemużby więc nie powstać raczej przeciwko Lewakowiczowi i Pastrycemu, a w ogólności przeciwko wszystkim edycjom słowiańskim, ale właśnie mieć na celu edycyą i wydawcę nowego Mszału? Można ztąd wnosić: że gdyby krytyk mniejszym był nieukiem, i nie tak bardzo zagorzałym; byłby się prędzey wstrzymał od krytykowania tego, czego nie znał, i poszedłby za przykładem tylu świętych prałatów i mężów sławnych, w Dalmacyi, których wymienił arcybiskup zaratyński, w dziele wyżey przywiedzioném, oprócz wielu z innych narodów, szanując starożytność mowy słowiańskiey, swey matki, i strzegąc się pogardy w obrażającym uszy nazwisku *nieprawego płodu* własnych synów, to jest: niezliczonych dyalektów słowiańskich i illiryjskich 21).

Mniey jeszcze zdróżną zdawać się będzie powszechna ta przygana uwiadomości słowiańskiego języka, którą zadają Dalmacyi; kiedy się zwróci uwaga na to: że naród dalmacki i ościenne z nim kraje, nie mają ani dobrych grammatyk, ani obszernych i dokładnych słowników, pomocy potrzebnych do gruntownego nauczania się jakiegokolwiek języka.

Wymieniony arcybiskup zaratyński, jest tylko sam jeden, który z trudnością i nakładem opatrzył się w książki, zdadne do udzielenia czystego światła mowy piśmienney. On to, prócz instrukcyi ustnie mi dawaney, łaskawie pozwalał wszystkim swoich książek, a między temi rzadkiey Malecyusza Smotryckiego, sławnego na Rusi zakonnika Bazyljana, grammatyki: którą

z czasem wydam na widok publiczny, razem z niektórymi mojami pismami, we dwie kolumny, po słowiańsku i po łacinie, wprowadzając do niej pewne odmiany, abym łatwiejszą uczynił i dokładniejszą 22).

Trudność nauczenia się słowiańskiego języka z gruntu, była już od dawnego czasu w Dalmacyi; ani teraz nie ma się czemu dziwić, jeżeli bardzo mało znajduje się takich, którzy mogą mieć dobrą jego znajomość. Czego wybornym jest świadkiem Symon Koziczycz, rodem z Zary, biskup modruski, który jeszcze przed Lewakowiczem gła-golicki Mszał wydrukował. W dedykacyi na czele historyi rzymskich Papieżów i Cesarzów, do sławnego biskupa tragurskiego, Tomasza *Negri*, jako dziekana biskupów dalmackich, pod dniem 4 maja r. 1530, literami gła-golickimi i językiem słowiańskim, aczkolwiek niedoskonałym, pisze on: „Że niepodobna pisać dobrze „po słowiańsku, nie mając po temu dobrych ksią-
 „żek, wyjąwszy Mszał i codzienne modlitwy
 „(Brewiarz), za pomocą których można cokol-
 „wiek nabydź znajomości: ale i te pełne są błę-
 „dów, skażone od złych pisarzów i kopiistów,
 „tudzież źle przetłumaczone: że w miarę swo-
 „jej zdolności, prosi Boga, i sam się trudi ich
 „poprawianiem, uholewając nad tém, że taje-
 „mnice naszej wiary, dozwolono cudzoziemskie-
 „mi słowy i skażonými uwielbiać.” 23).

Jako więc nie uwłaczam zasługom mężów uczonych w naszym narodzie, pomawiając ich o nieumiejętność języka słowiańskiego, kiedy rzecz tak się ma w istocie, a obok tego; uwielbiam ich naukę i głęboką erudycyą w innych umie-

jętnościach; tak nie umiem znieść uprzedzenia ślepego tych, którzyby radzi widzieli wprowadzony do ksiąg liturgicznych język pospolity żyjący, na miejsce starożytnego, jak właśnie się o to kuśił wymieniony krytyk. Mój Boże! co za myśl opaczna! Chciałoby się podobać jednemu miastu Dalmacyi, aby sprawić niesmak dla wszystkich. I gdzież się znaydą dwie okolice, nie mówię, w rozległych prowincyach Illiryi, ale i w samej Dalmacyi, którychby był jednostajny dyalekt pospolity? Zpomiedzy tylu pisarzy dalmackich, jestże dwóch przynajmniey, którzyby się między sobą zgodzili w ortografii i w wyrażeniach? Na dowod tego posłuchajmy, co mówią w swoich przemowach ci sami pisarze, którzy używali słowiańskiego żyjącego dyalektu. Naprzód więc słuchajmy Kassicza, jezuitę, męża gorliwego, równie, jak uczonego. Ten w przemowie do rzymskiego rytuału, już przed sto lat drukowanego w Propagandzie, dyalektem pospolitym słowiańskim, a łacińskimi literami, tak się tłumaczy: „Wielokrotnie roz-
 „myślałem, i rozmawiając z drugimi, badałem
 „się, jakimbyśmy trybem naylepszym i naydo-
 „godnieyszym mogli napisać i wyrazić nasze mo-
 „wy słowiańskie: i nie mogliśmy żadnego spo-
 „sobu znaleźć, którymby się mogło, nie tylko
 „wszystkim krainom, ale ani jednemu dogo-
 „dzie miastu..... Już więc ja, jako Bośnia-
 „nin, pisząc owe słowa, *poslàoosam, uciosam,*
 „*rekàoosam*, nie bronię Dalmatynowi naszemu,
 „aby on nie obrócił na swój sposób też same
 „słowa i inne, tak wyrażając: *poslalsam, u-*
 „*cilsam*; *rekalsam*; nie mniej Raguzaninowi,

„aby nie wyraził: *posłòsam*, *rekòsam* i t. d. .
 „Tak też w innych słowach, które, nie będąc
 „pisane sposobem swojego miasta, lub mieysca,
 „każdy swoim trybem niech obróci wszelki wy-
 „raz, wedle swojego zwyczaju Pozostaje
 „mi jeszcze, miły czytelniku, dadź oczywistą
 „przyczynę, która mię powodowała i zmusiła
 „takowemi głoskami pisać nasze wyrazy. Czy-
 „tałem był rozliczne pisma naszych pisarzów, i
 „nie znalazłem ani jednego między wielu, aby
 „jednako i jednemi głoskami pisał; ani nawet
 „dwóch zgodnych między sobą: dla tego nader
 „trudno ich pisma czytać, nie mającemu odłączone-
 „go i właściwego sposobu, prócz tylko w mo-
 „jey grammatyce: w której ułatwiłem czyteln-
 „nikowi trudne czytanie, aby czytając nie mie-
 „szał się i nie stawał. Umyśliłem bowiem, że
 „łatwo będzie czytać owe pisma, w których
 „każda głoska mieć będzie jedno zawsze brzmie-
 „nie, a nie raz jedno, drugi raz drugie. Po-
 „stanowiłem więc wedle grammatyki, wszędzie
 „w moich pismach używać jednostaynych, od-
 „znaczonych, dwudziestu pięciu głosek, aby się
 „nikt w nich nie mieszał, wraziwszy w pamięć
 „jedno każdey głoski brzmienie Ale niech
 „ma każdy na pamięci, aby czytając wyrazy
 „słowiańskie, nie czytał ich potacinie.”

Potém oznaczywszy brzmienie i moc głosek
 słowiańskich, pismem łacińskiem oddanych, przy-
 łącza uwagę: „I brzmienie tych głosek nader zgo-
 „odne jest z brzmieniem naszych głagolickich i cy-
 „ryllickich: których więcey nad trzydzieści zwy-
 „czajem dawnych, wprowadzono do xiąg na-
 „szych.“ (24).

Przed Kassiezem r. 1616, Mateusz *Alberti*, Spalatyńczyk, podał do druku *Officium* do Najświętszej Panny i za umarłych z wielą innych modlitw. On też daje prawo czytania swej książki. „Znaj, dobry przyjacielu (pisze w przemowie do „czytelnika), aby można łacińskimi głoskami, „którymi widzisz napisane to *Officium*, wyrazić „nasze słowiańskie wyrazy, częścią zastosowałem „je do naszej cyrylicy i bukwy (do cyrylickich „i głagolickich liter), a częścią, gdzie się w łaciń- „skich nie znajdują, przyłożyłem je . . . A znam, że „się znajdą niektóre wyrazy, jakożkolwiek czysto „słowiańskie, te jednak nie są wszędzie we zwy- „czaju: ale ich użyłem, aby nie odstąpić od wy- „rażen, których poprzednicy nasi zacni, Bogo- „słowcy (teologowie) używali we Mszale i Bre- „wiarzu słowiańskim (głagolickim); zwłaszcza, „żem z rozkazu starszych poprawił je na wzór „Rzymskich.“ (25).

Po Kassiezu Ignacy *Giorgi*, Raguzanin, opat na wyspie *Meleda*, wydał poemat, *Westchnienie Magdaleny pokutnicy*. W przemowie ostrzega: że poprawił i sprostował niektóre sposoby mówienia, dawne trochę, niewdzięczne dla uszu. A wględem ortografii tak mówi: „że my, Pomo- „rzanie Adryatyku, czyli Słowianie Dalmacyi, nie „mamy stałego i właściwego prawidła do po- „rządnego pisania czyli też *ortografii*: pisząc „więc cudzemi, (to jest łacińskimi) literami, o „których mocy nie każdy z nas sądzi jednako, „wedle tego, jak komu na myśl przychodzi, i „więcey widzi, zbieramy i porządkujemy te li- „tery w wyrazach.“ (26).

Tomasz *Babiez* (*Babich*), Bernardyn, Dalma-

ta, w dziele, *Kwiaty rozmaitych wonności duchownych*, na świat wydaném w Wenecyi r. 1756, naśladowując Kassicza, potwierdza trudność tę używania głosek łacińskich w słowiańskim języku; wyznaje, że każdy kraj lub ziemia trzyma się właściwego sposobu mówienia; pozwala każdemu czytać swoim trybem i dodaje osobliwie to: „że graniczący z Turkami wiele wyrazów „biorą z tureckiego języka, podobnie graniczący „z Niemcami z niemieckiego, a graniczący z Włochami używają włoskich frazów: stądto pochodzi mnoga różnorodność w wyrażeniach.“

Roku 1728, Ardeliusz *Dellabella*, florenski Jezuita, Misyonarz Apostolski w Dalmacyi, do swego słownika, *włoskiego, łacińskiego, illiryskiego* (27), przydał szczegółową grammatykę: przed którą uczynił osobne uwagi nad mocą głosek łacińskich, wprowadzonych na miejsce słowiańskich; przywołując przyczyny rozmaitego brzmienia, które się głoskom owym nadaje. „Między Illiryyczykami (są jego słowa z włoskiego), taka zachodzi różnorodność w pisaniu słów „illiryyjskich literami włoskiemi; że znajdziecie „nader mało tych, którzy używają jednakich „głosek w pisaniu, jednychże wyrazów. Stąd pochodzi trudność czytania i wymawiania rzeczonych wyrazów, wkładająca konieczność uczenia się prawie tylu alfabetów, ile jest pisarzy. „Dla usunięcia więc takiej różnorodności i ułatwienia czytania, trzymałby się potrzeba tego „prawidła.“

Uczony Antoni Kadezicz, Arcybiskup Spalatyński, nie zaniechał dać kilka uprzednich uwag czytelnikowi, w przemowie do teologii mo-

ralney, na widok wydanej r. 1729, kiedy jeszcze był biskupem Tragurskim. „Nie miałem w myśli „uczyć cię dobrze mówić posłowania: ale tylko, „jak masz postępować w duchowném twojem „poselstwie. Mimo to jednak, jeżeli napadniesz „na jaki wyraz słowiański, który tobie nie jest „dogodnym, ty wymyśl dla siebie, lub znajdź „drugi przydatny: dla mnie dosyć, abyś mię ro- „zumiał.“ (28).

Hieronim Bonacicz (*Bonacich*), archipresbiter na wyspie *Brazza*, a potem biskup w *Sebenico* r. 1743, podając do druku naukę chrześcijańską, nader użyteczną, upomina czytelnika temi słowy: „nakoniec znajdziesz sposob mówienia, który nie jest we zwyczaju po wszystkich „krajach Dalmacyi. Nie miej wstrętu od tego, „proszę cię: ponieważ tę naukę pisząc szczegół- „nie dla mojego kościoła, widziałem potrzebę „tłumaczyć się tym sposobem, jakiego używają „w mojej dyecezyi.“

Nakoniec, opuściwszy wielu innych, w tymże roku, 1743, bezimienny Raguzanin, wydając na świat niektóre nauki moralne pod tytułem, *Słowo Boże*, pisze do czytelnika: „O ty, który czytasz te święte kazania, postrzegam, że nie bez „przyczyny masz wiele pracy w czytaniu, kiedy „w łacinie mozołu nie doznajesz. Niech cię nie „zadziwia ta różnica: bo czytając książki łacińskie, widzisz głoski łacińskie, właściwe do pisanania mowy łacińskiej: ale też same głoski łacińskie, których my Słowianie, każdego dnia „używamy w naszym pisaniu, nie są nam właściwe, lecz cudzoziemskie; dla tego też trudno „jest nam samym czytać nasze książki słowiań-

„skie . . . Nie dziwuy się, że natrafisz jeszcze na „wiele wyrazów niezwyuczaynych teraznieyszemu „skażonemu dyalektowi słowiańskiemu : jak np. „mówię, *Saupi*, co możnaby mówić *Savapi* (29). „I tak wiele innych słów wymówionych i na- „pisanych w dawnym naszym prawdziwym i „czystym języku.“

Na widok tylu rzetelnych oświadczeń, względem różnaitości dyalektu żyjącego, jakże mogło rozważnie przyyśdź komuś do głowy, aby żądał wygnać starożytny, prawy język słowiański, na ołtarzach greckiego i łacińskiego obrządku, przez tyle i takie narody, od jednego morza do drugiego, poważany, i na jego miejsce wprowadzić dyalekt pospolity? A właśnie do tego dążą oweto, uprzedzone zdania, posunięte do świętey Kongregacyi Propagandy, aby miała staranie o to, iżby nie zezwalać na poprawę Breviarza, jak zezwoliła poprawić Mszal głągoliccki : o czém dowiedziałem się od poważney osoby, znajdując się w Rzymie r. 1759.

Gdyby Kassicz znał język słowiański, nie wahałby się w wyborze dyalektu dla Rytułu rzymskiego. Tey świętey księżce przydatny był język piśmienny, dla uczynienia go powszechnym. Tłumacz nie byłby zmuszony, tworzyć nową grammatykę, aby był z sobą samym zgodny i jednostayny w pisaniu.

Ani też Alberti nie był biegły w piśmiennym języku : ale przynajmniej znał się na jego wartości, i dla tego w przemianie wielu wyrazów miał na uwadze trzymać się starożytności Breviarza i Mszału głągolicckiego.

Po nim opat *Giorgi* z innymi dał jednomyślnie

wyraźny rys skażenia języka słowiańskiego. Jako nie miał on skrupułu poprawiać niektóre dawne mówienia sposoby i stosować się do nowoczesnego słów brzmienia: tak też nie zaniedbali przed nim i po nim pisarze stosować się do codzienney przemiany dyalektu pospolitego właściwych sobie miast i mieysc; tak dalece, że przez wprowadzenie pisma łacińskiego, niezdolnego zastąpić słowiańskie, które czterdzieści głosek liczy; przez odmianę sposobów mówienia i przez przyjęcie wyrazów cudzoziemskich, włoskich, niemieckich, węgierskich, greckich, albańskich, tureckich, jako od narodów ościennych, utracili prawie zupełnie z oka język słowiański pismienny, właśnie jakoby był barbarzyńskim i przestarzałym.

Nadto Dellabella, znajdując trudność w pisaniu słowiańszczyzny, zamiast podania wzoru, przez siebie utworzonego, którego powinnyby się trzymać Dalmaci, dla zachowania jednostajności między sobą w pisaniu, byłby nierównie lepiej się przysłużył narodowi naszemu, gdyby przywrócił właściwe postacie głosek, wskazał prawe ich brzmienie, i nie pogardzał językiem pismiennym, który, sam jedynie, dać może rzetelne prawidła na zniesienie mieszaniny przypadków w deklinacyach, rodzajow, liczb, lub czasow w imionach i słowach, rzędu przyimkow, i poprawić tysiące błędow, z mnóstwa których wypływa różnica dziwaczna między dalmackimi pisarzami: a tak w tym razie nie mieliby oni już potrzeby kłaść pewnego rodzaju grammatyki, na czele dzieł swoich.

Stądto w istocie, żeśmy nie mieli żadnego sposobu, właściwego i oznaczonego, pisania, jak

wyznaje Kassicz z innymi, rodzi się ciągła odmiana i skażenie języka, z tą różnicą: że im są późniejsi pisarze, idący tylko za własnym talentem; tym daley odstępują od źródła swey matki, mowy słowiańskiej: i przeciwnie, im są dawniejsi pisarze, używający dyalektu dalmackiego: tym więcey mają w dziele czystości pismienego języka. To się daje widzieć na oko każdemu, ktokolwiek wezmie w ręce *Officium* do Najswiętszey Panny Alberta, a bardziej jeszcze, kiedy przeczyta książkę pod tytułem: *Przeżyście ś. Hieronima*, pismem głągoliickim, w dyalekcie pospolitym żyjącym, drukowaną w *Segna* r. 1508 (30). Tak więc kolejno postępując każdemu, mającemu cokolwiek znajomości mowy piśmienney, widocznie się okazuje, dążenie jey do upadku czyli degradacya.

Rzecz tedy jest widoczna, że z przybraniem postaci głosek łacińskich (31), za pomocą których nasi dalmaci rozumieli bardziej się ukształcić, wprowadzono po więkkszey części skażenie dawnego słowiańskiego języka. Ale nie jeduo to jest złe. Za różnaitością zepsutego czytania w pospolitey mowie żyjącey poszło w zapomnienie dokładne czytanie języka słowiańskiego; tak dalece, że śmiem powiedzieć: iż przed kilką lat wprzódy, mało kto, albo nikt, w Dalmacyi, nie wyłączaając od tego z kleru Głągolitów, nie umiał dokładnie czytać po słowiańsku (32). Dziś, po wyściu na widok nowego słowiańskiego *Elementarza*, z drukarni Propagandy (33), młódsi wiekiem, między rzeczonym klerem po więkkszey części są dobrze z tém obeznani.

Czyli z jedney strony się uważa skażenie do

mowy pospolitey wprowadzone, z różnaitością dowolnego i niedokładnego pisania przez dalmackich autorów, jak się to dało widzieć z ich oświadczenia; czyli się zastanawia z drugiej strony, że Głagolici, przed nowém wydaniem Elementarza, wyżey rzeczonego, mieli tylko abecadło obcięte, któremu zbywało na wielu głoskach; jedno równie, jak drugie, co ściąganie sławę, na mocnych nader zasadach stoi oparte.

Pierwszy alfabet, którego używano, wyszedł z drukarni Propagandy, za staraniem Lewakowicza (54), wówezas, jak on drukował Mszał głagolicki. Byłoto w ówey chwili, kiedy wydawca nie doszedł jeszcze do dokładney słowiańskiego języka znajomości, którey nabył dopiero po siedmnastu latach, na widok publiczny wydając Rzymski Breviarz w słowiańskim języku.

Więcyy nierównie potrzebaby czynić uwag nad założoną rzeczą, rozwodząc się tyle, ile się tłumaczył w obszerności, wielokrotnie odemnie z zasłużoną pochwałą wymieniany Karaman, arcybiskup Zaratyński, w przywiedzioném swém rękopiśmie, w archiwum Propagandy zachowaném; ale dostateczną mi się zdaje na usprawiedliwienie tego, com założył, że przyganiając, powszechnie wszystkim w Dalmacyi, nieumiejętności języka słowiańskiego, z wyłączeniem dwóch albo trzech osób, lubo na pierwszy rzut oka, zdaje się bydź lekkomyślnym, jakoby m zuchwale chciał przyćmić nader wygórowaną sławę i blask tylu znamienitych mężów, uczonych i świętnych, którzy w każdym czasie kwitnęli; tych atoli wzorową cnotę i głęboką naukę szanuję, jak należy,

i uwielbiam, nie poczytując za rzecz przyzwoitą, pochlebiać komukolwiek w tym szczegółowym przedmiocie.

H I S T O R Y A.

Z RĘKOPISMÓW DOGIELA (T. II części I) wyiutki ściągające się do działań między królami ZYGMUNTEM I i ZYGMUNTEM II, a SOLIMANEM sułtanem tureckim, wybrane przez *Zygmunta Bartoszewicza*. (*Ciąg drugi*)

Od Sulimana do Zygmunta, o szkodach koło Oczakowa, 1559.

Po zwykłych zalotach królowi polskiemu Zygmuntowni (którego sprawóm i t. d.) niech będzie wiadomo, iż tymi czasy niektórzy złoczyńcy z państw waszych polskich przypadszy pod zamek nasz Oczaków, w państwa nasze wpadłszy, tamtym obywatelóm żony y dzieci, woły, owce y insze bydła zabrawszy, niektórych samych pozabiławszy, odeszli. Takowi łotrowie, aby pokarani byli, y to cokolwiek pobrali, aby powracano było, z listem naszym cesarskim, z niewolników nawet naszych iednego, Jusuph nazwanego, posłałszy byli. Teraz z tym to naszym niewolnikiem Piotr Domanowski posłaniec wasz z listem waszym, w którym przyiaźń y powolność swoię téy wysokiey porcie naszéy oświadczenie, y że wedle dawnéy przyiaźni z ową stroną żyć chcecie, oznaymiliście; więc, że tym rozruchóm przyczyną są Tatarowie, którzy na wasze państwa napadłszy, wiele dusz w niewolę pobrawszy, uciekając pod Oczaków się

umykających tam dogonili, więc że y oczakowskiego starszego o tym obwieścili, a ci nie mogąc wycierpieć bitwę zwiedli, Tatarowie tak wielką szkodę uczyniwszy mimo Oczaków uszli, iż u Oczakowian pobrane rzeczy y ludzie powracać y szkody nadgrodzić rozkazano iest, tedy naszym też co pobrano ludzi, bydła y towarów, aby powracano y nadgrodzono było, rozkazania żądamy, mówiąc, do nas napisaliście, a tak cokolwiek w tey mierze, y w czym inszym napisano y z ust posłanego człowieka waszego zrozumiano, wszystko maiestatowi naszemu dostatecznie wiadomo się stało. Ponieważ tak z owey strony będące między nami przymerze, stałe zostawa: y aby się co przyiaźni przeciwnego dziać miało, nie iest wola nasza cesarska; ale iесли Tatarowie do państw waszych wpadłszy, szkod waszym ludziom naczynili; sami swawolnie to uczynili, wpadłszy szkody porobili; tedy to była rzecz przyiacielska, z tych którego poimawszy, suplikować: tedyby takowy łotr musiał być bydź zaraz ukarany. Ale ponieważ nikt niepoimany, a z granic waszych wyszli, niesłuszna była waszym ludziom w państwa nasze wpadać. Owo w waszych państwach szkody czynić, nie iest pozwolenie nasze; ale y to nie przyiaźń, coście w swoim liście sami napisali, że Tatarowie marszałka zamku tego, y kilku ludzi zamkowych, y inszych pozabiali: a słusznasz to iest? ieszcze oprócz tego, tak wiele bydeł, rzeczy poszarpawszy pobrali, zkąd codzien skargi z pewnemi świadectwy ludzie różni, do wrot maiestatu naszego przynosząc, przychodzą. Poniewasz szkodę czyniący Tata-

rowie byli, tych zabijać y bydła ich brać, a zasz była słuszna? y co za przyczyna? ta sprawa własnemu waszemu pisaniu przeciwna się bydź ukazała. Nuż napisaliście, że oczakowskich obywatelów bydła y insze pobrane rzeczy wrócić kazaliście, a gdyśmy się od tego niewolnika naszego w tym pytali; ci panowie, którym to rozkazano, miasto pułtora stu więźniów pobranych, ledwo 14 puszczone, a za iednego konia tysiąc osar zapłacono, a oprócz tego z pobranych bydeł y rzeczy nie wrócono, powiedział. A tak z muzulmanów tak wiele dusz pogineło, izali to nie iest przeciwko uczynionemu wam przymierzu. Y tak wiele więźniów, żon y dzieci z państw naszych pobranych, trzymać y skarby y bydła muzulmańskie brać, wedle wiary naszej y wedle powinności naszej cesarskiej cierpieć się tego nie godzi. Koniecznie tedy, aby ci wynalezieni byli, a co komu należy, aby pooddawano, z powinności cesarskiej tego się upomienamy. Dla tegoż Nasana, który tam pierwey był, znowu posyłamy, któremu y Jusufa przydawany, aby żony y dzieci, rzeczy y bydła, y cobykolwiek wzięto, z rozkazania waszego powracano było. Jeśli chcecie, aby przyiaźń y przymierze z tą wysoką portą naszą stałe zostawało; starać się pilno macie, iakoby więźniowie y insze pobrane rzeczy, przy tym naszym niewolniku, komu by co należało, oddano było: a kiedy taką przyiaźń tym ukażecie, a porcie naszej wiadomo się stanie; tedy to, dotąd będące między nami przymierze, trwałe zostanie; a cokolwiek z tamtąd, tak więźniów, iako y bydeł, iako y in-

szych rzeczy oddano będzie, do wysokiej porty naszej oznaymiacie. Co też z waszego państwa Tatarowie pobrali, tak więźniów, hydeł, iako y inszych rzeczy, tych którym pobrano, przydawszy im ludzi swoich na Ukrainę pošlićcie: gdysz szędziakowi y kadyowi rozkazanie dane iest, aby to odszukawszy powracali, y tych, co to robili, aby skarali; a toż z obu stron ma bydź zachowano, aby słyszący tym się karali, a złęgo czynić się nie ważyli: zaczym każdy swoje powinność wiedząc, złości czynić ważyć się nie będzie. Jeszcze znowu biłogrodzkiemu szędziakowi, y tamtych państw kadią (*), y na przeprowadkach będącym stróżóm y mytnikom, surowe mandaty pošłaliśmy: aby, gdyby się więźni na przyprawie u kogo trafił, aby go odjęli; tak, żeby z waszych państw pobrani więźniowie się znaleźli, aby ich odebrawszy, tych co ich mieli, do więzienia wsadziwszy, do progu porty wysokiej oznaymili, więźniowie aby wam byli oddani, a łotrowie aby skarani byli, tak iest rozkazano. Z owej strony, cokolwiek do przyiaźni zatrzymania należy, wedle zwyczaju naszego cesarskiego na wszystkie strony rozkazanie dane iest; ale z waszych ukraińnych panów owej stronie wiadomy y nieprzyiaźliwy, Pretfiec nazwany, niechcąc siedzieć z pokojem, ten ci iest przyczyną tego wszystkiego, z tego co się teraz między nami dzieie: zaprawdę to niesztuzna, aby między nami będące przymierze, przez takowych swawolnych ludzi, którzy co raz co nowego zbroją, naruszone bydź miało. Prze-

(*) *Kadią*, przypadek 3 liczby mn., zamiast: *Kadym, Kadym.*

to go ztamtąd ruszyć macie, a inszego wierne-
go, co byście mu ufać mogli, tam naznaczcie;
aby państwa naszego szkody przestrzegając, przy-
jaźni co przeciwnego czynić się przestrzegał; aby
wždy oba stronni poddani w pokoju kiedy sie-
dziel. A iakośmy już przedtym sędziaka sy-
listryckiego na oznaczenie granic oczakowskich
od państw polskich naznaczyli byli, (o czym też
w liście swym wspomienacie, żeście też swego
kapitana jednego wysłali byli) a że sędziak nie
wyjechał powiadacie, czego przyczyną wołoski
chospodar, który iakiś mu strach uczynił, chcąc
między nami przyjaźń zepsować, y abyśmy iego
obłudności nie słuchali, szeroko oznaymieliście;
a tak od tego woiewody wołoskiego nie tako-
wego o was opaczne go y złego niestychaliśmy;
a koło granic tych uczynienia nie nam powia-
dać nie trzeba; gdysz, aby poddani nasi koło
tamtych mieysc więcey się nie wadzili, to roz-
graniczenie wzięliśmy przed się; lada czemu
też wiarę dawać nie iest rzecz nasza cesarska.
Tać była przyczyna naznaczenia y postania te-
go sędziaka, aby z tymi, którzyby z waszey
strony postani byli, obaczywszy się, granice u-
mocniwszy, znaki poczynili; aby więcey oba-
stronni podani już na to nie oczekiwali y wię-
cey się nie wadzili. Sędziakowi temu wspo-
mnionemu z pewnemi ludźmi y kadyami roz-
kazanie nasze takie było, aby wzięwszy dobrze
wiadomych y świadomych tamtych pol y mieysc,
na różnice się tamte stawil: ale z waszey stro-
ny, woyska dwanaście tysięcy zbroynego gdy
przyszło (a granice z takim woyskiem nie by-
wają odprawowane) by iaka zwada ztąd nie u-

rosła, gdysz sprawa graniczna nie woyska, ale wiadomych ludzi, y rozsądnych potrzebuie, a takowego woyska przysłania, cóż za przyczyna iest? Kto rozsądny, postrzeże na co się to było zaniosło? Takowe nagotowanie, między tymi, którzyby w miłości y w zgodzie bydź mieli, azaż podeyrzenia uczynić nie miało? więc y przymierzu między nami będącemu, azaż to nie wbrew? Z owey strony nikt z myśłem wojennym, ale na oznaczenie granic tam iechał: tak gdyby z waszey strony oznaczenie granic na umyśle było; tedybyście byli, tak iako z owey strony się działo, mądrych y rozsądnych ludzi swych, mieysce tamtych wiadomych, kilka posłali; a ci, ieśliby to rzecz była podobna granice uczynić, uczyniliby byli; a ieśliby byli nie mogli uczynić, to mieysca, o któreby gra szła, porcie wysokiey naszej oznaymiliby byli. Aleć woysko wasze nie miało podobieństwa granice odprawować, zbrojno z ruśnicami y z działą przyszedłszy: a sędziak nasz wspomniony, aby się co przeciwnego przymierzu nie ostróżnie nie stało, pomyśliwszy nazad odszedł: tać była przyczyna tego tam nie przyiścia. W tymże waszym liście, blisko granice dawnéy państw naszych, na rzekach niektórych wołoski woiewoda z dozwoleń naszym młyn był zbudował; a te mieysca od przodków naszych nam się dostały; y kiedyby były te młyny nieprzeszkadzały, między nami zostaiące przymierze, nie stałoby się było, a wołoski woiewoda to przymierze gwałci: aby tedy mieysce tam tych trzymać dozwoleń od nas nie było dawane, prosząc pisaliście. Jeśli tak iest, że te wspo-

muione młyny na rzekach pobudowane są, a rzek bywa wiele; te młyny tedy, na którey to rzece są, y za którego woiewody zbudowane są, co zać są te młyny, w liście waszym nic rzetelnego nie napisano. Wszakże chcąc o tym co pewnego wiedzieć, od posta waszego, który sam przyiachał, pytaliśmy się: który też prawdziwie nam powiedzieć nie umiał, zkąd ta sprawa urosła, y te młyny na którey wodzie zbudowane są, y którego czasu, y za którego woiewody się to stało. Więc wasza przysięga czy z tym woiewodą, czy z Piotrem woiewodą, czy ieszcze przed tym z będącemi stała się; to dostatecznie napisawszy, do wysokiey porty naszej odeslycie: tedy wedle tego będzie wam respons dany. Pisan na schodzie miesiąca z ilkade nazwanego, dziewięćsetnego czterdziestego dziewiątego roku.

R. 1540. Od Sulimana do Zygmunta starego, około uczynienia granic w dzikich polach między Oczakowem a koroną, gdzie od Sawrani Turcy granice prowadzić chcieli.

Między Jezusa chwałącemi naymożnieysze-
mu, między messyaszowego zakonu naśladow-
cami naywybornieyszemu, Nazareczykow spra-
wy naprawuiącemu, wszelkiey cześci y chwały
godnemu, ogromności y ozdobności panu, kró-
lowi polskiemu Zygmuntowi (którego sprawom
niech da Bóg szczęśliwe dokończenie). Znak ten
nasz cesarski gdy dóydzie, wiadomo mieycie:
Iż mało przedtym, aby granica między Oczako-
wem a królestwem polskim uczyniona była,
syliistryjskiego sędziaka Osmana niewolnika

naszego, przydawszy mu theińskiego y białogrodzkiego kadya, dawszy mu rozkazanie nasze cesarskie, naznaczyliśmy byli. Teraz ciż to naznaczeni do wysokiey porty naszej suplikowali, że copia mandatu naszego wam postawszy, wiadomości od was czekali: wy potym temu sylistryiskiemu sędziakowi listem swym daliście wiadomość, że z beglerbegiem waszym dziesięć inszych begow postaliście: więc my swoiey granice ukazać nie będziemy: od tamtych mieysc wiadomych ludzi dobrych, dobrze się wypytawszy, wedle przyiazni, po przyjacielsku sprawiedliwie granice uczynicie, ci też od nas postani ludzie znaki obaczą, y tak skończycie tę sprawę, mówiąc takeście napisali. A iżeście to do wiadomości tam będącym podali, tedy według tego listu waszego sylistryiski sędziak wziąwszy z Białogrodu ludzi wiadomych y dobrych, o te granice ich pytał. Ci, że granica ta idzie do uroczyska *Sawran* nazwanego, z tamtąd na prawą stronę do *Białey wody*, z tamtąd do Dniestru, z tamtąd do Czarnego morza; lewa zaś strona jest okrągła, *Potok* nazwiskiem sławny; od wołoskiey ziemie zaś, po wyżey wsi *Dawlak* nazwany, blisko aż do Dniestru, granica idzie. Więcey niż trzydzieści albo czterdzieści lat chanowie tatarscy tak trzymali y spasne od owiec y od inszego bydła, także y insze wiatrowe dochody bierali. Insze zaś mieysca, że maiestatu naszego cesarskiego własne, są oznaymili. Wyżey wspomniony sylestryiski bek z kadymi Dniestr pod Theinia przeiechawszy, cztery dni iadąc do mieysca *Deligiol* nazwanego, to jest do głupiego ieziora (gdzie musulmani oyca

Danial nazwanego w cenie będącego grob nawiedzaią) przyszedłszy, tam blisko tego grobu stanęli. Tam, że też od waszego wspomnionego beglerbega z listem posłańiec przybył, pytając; iako z wielkim ludem ma przyjechać sylistryiski sędziak: *też we trzechset człowieka na Sawran przyiedźcie, gdyż my też w takimże poczcie tam iedziemy*, mówiąc odpisał; y przy onymże beglerbega waszego posłańca posłał niektórych zamkowych służyłych ludzi. Piątego dnia od polskich panow ieden nazwiskiem Burwałecki przyiechawszy, list od beglerbega waszego oddał; gdzie, abyście mu cokolwiek powieć, w tym wiarę dali, napisano było: *gdyż woysko nasze od Sawranii dwa dni chodzi na uroczysku Gierfi nazwanym stanęło; y choćby nam głowy pobrać miano, my z tąd granice nie przyznamy* mówiąc, tak powiedzieli; od tych zaś ludzi, których sędziak nasz wspomniony do waszego beglerbega posyła, taką wziął wiadomość, że z waszym beglerbegiem, ze dwadzieścia tysięcy dobrych do boiu ludzi w pancierzach y we zbroiach było, y zosobna dwa tysiące rusnicznych y sto dział na woziech. Nie dobre to znaki, by iedno co przeciwnego przymierzu się nie stało, powiedzieli. Co y sędziak sylistryiski uważając, posławszy też y list wasz, któryście do niego pisali, o wszystkim dostatecznie porcie naszey wysokiey oznaymili. A tak, ponieważ macie dobrą przyiaźń z wysoką portą naszą, a pozwoliwszy na uczynienie granic, y przerzeczonemu sylistryiskiemu sędziakowi taki w tey sprawie list napisany przesławszy; zaraz w też tropy tak wiele tysięcy ludzi stroynych posyłać,

co za przyczyna była? albo jest? ieśli wola była granice uczynić; iednego iakiego zacnego hega waszego z kilką inszych ludzi wiadomych, starych, przystawszy, dosyćby było: gdyż z owey strony, do zbroienia czego złego, nikt tam nie był; ale za mandatem naszym cesarskim, żeby sprawiedliwie granice uczynili tamci ludzie, na to tam byli ziachali; aby zatym obastronni poddani spokojem kiedy siedzieć mogli, a te kłótnie, które się tam dzieią, aby ustały. Z owey strony nic przeciwnego postanowionemu przymierzu się nie stało; ale z waszey strony w tey sprawie taka rzecz przeciwko przymierzu iest uczyniona, a zwłaszcza że w liście do tego sędziaka naszego przystanym, granice nie mianując, na owey strony ludzi starych y wiadomych odwołaliście się. Więc ten od was wysłany pan, *aby nam miano głowy pościnać, my z tego mieysca granic nie poprowadzimy*, mówiąc, Sędziakowi naszemu kazał powiedzieć. Takiego uporu y zacięcia się iego co za przyczyna? gdyż tam w tych granicach wiele muzulmańskich grobow y meczetów y szpitalow znaki ieszcze się znalazły, co właśnie same granice opowiada y wyświadcza; a czemuś iuż właśnie granice uczynić nie pozwalacie. Ieśli tedy z naywyższą tą portą naszą przyiaźń szczerą zachować chcecie, tak iako nasze iuż rozkazanie stanęło, według też listu waszego, iako ci starzy ludzie y wiadomi, którzy tam byli, muzurmanowie granice te uznali, y one opowiedzieli, abyście takie oznaczyć kazawszy, trzymali y zapewne mieli; aby koło tego wszystkie zwady y kłopoty ustały: bo zaprawdę przyiaźń nasza cesarska opaczna,

przeciwno wam będzie, którą przyiaźń na baczeniu mając, uczciwość iey czyńcie: tak wieźcie. Pisan na schodzie miesiąca sieban nazwanego, dziewięsetnego czterdziestego roku.

KRAJOZNAWSTWO.

O B R A Z P E R S Y I Z A C H O D N I E Y (*).

Obszerna Perska monarchia w biegu ostatnich dwóch wieków, ciągłym odmianom podległa, często zmieniała swoje granice. Ziemia; którą nazywany teraz *Państwem Iranu*, graniczy od północy z Gruzją, od wschodu z Afganistanem i Białozystanem (Beludżistan), na zachod z posiadłościami cesarstwa Otomańskiego, a na południe z perską odnogą.

Powierzchnia jey zawiera według rachunku Graberga 21,960; a według Hassela 22,104 mil kwadratowych; ale przez wzgląd na niepewność wschodnich granic, lepiej jest przyjąć, podług uwagi Malte-Brun, średnią ilość 22,000 mil. kw. Całe państwo dzieli się na jedenaście następujących prowincyi: Aderbidżan (Aserbeydżan), Chilan, Mazanderan, Farsistan, Kozistan, część niewielka Szyrwanu i Kurdistanu, którego koczowniczy mieszkańcy teraz są niepodlegli i płacąc tylko roczną dań Szachowi, sami naczelników swoich wybierają (1).

(*) Ten artykuł zawiera najnowsze i rzetelne wiadomości o wojennym i politycznym stanie Persyi, zebrane na miejscu przez majora szwedzkiego Heydensztamma, który w tym kraju czas niejaki przebywał. Z tego opisanja czytelnik postrzeże, że Persya, z którą już Anglia ściśle związki zawarła, teraz cień tylko swojej dawney wielkości utrzymuje.

(1) Hammer liczy 12 prowincyi nie kładąc w ich liczbę Larista-

Aserheydżan (2) (część dawney Medyi), otoczony górami Kaukazu, morzem Kaspijskiem i Armenią, ma kopalnie miedzi, żelaza, ołowiu, alabastru i soli, opatruje Persyą w lekarstwa i korzenie do przypraw służące. Jest to prowincya małej rozległości, ale ludna i dobrze uprawna. W ostatnich czasach kray ten był ciągłym teatrem wojny między Rosyą i Persyą: a przeto i mieszkańcy jego są bardziej wojenni od iunych. Pięć tu jest warowni: Eriwan, Tawris, Abbas-Abad, Koi i Aderbil. Cała prowincya dzieli się na dwanaście części (len), które są rządzone przez Chanów podległych xiążęciu Abbas-Mirzie, starszemu synowi terażniejszego Szacha i mniemanemu następcy tronu, a razem namiestnikowi tey prowincyi. W tey jedney tylko części państwa Perskiego, znajdujĄ się drogi dla przeprowadzania z miasta do miasta artyleryi, dogodnie urządzone.

Chilan (*) jest to na zachodzie Kaspijskiego morza naybardziej bagnem i lasami okryta Perska prowincya. Powietrze tu jest niezdrowe, jednakże ziemia bardzo żyźna: pomarańcze, cytryny, granaty, winne grona bez ludzkiej pomocy ro-

nu, ale przyłączając dwie inne, *Taberistan* i *Kuchistan*. Według zaś mniemania P. Freyganga (listy o Kaukazie), należy jeszcze dodać *Aran*, zawierający w sobie *Eriwan* i *Nacheziwan*.

(2) *Aderbidżan* po Persku. a według perskiego wymawiania *Aserbidżan* oznacza *kray panowania ognia*. Tu w starożytności ogniewi część oddawano, i teraz znajduje się wiele źródeł palney nafty.

(*) Według ormiańskiej pisowni *Gkilan*; Persowie piszą niekiedy *Kilan*, a niekiedy według swego wymawiania *Dzilan*. To nazwisko oznacza stronę nadmorską; jak podobnież kraina górzysta nazywa się *Dilem*, od czego pochodzi znajoma dynastya *Dilenitów*.

snące, wyborne polne rośliny, многие drzewa morwowe, indigo, trzcina cukrowa, kukuruza i bawełna w obfitości tu się znajdują; ale zbyteczne w lecie upały zmuszają mieszkańców przez całą tę porę roku w górach szukać schronienia.

Mazanderan (*), część starożytney Hirkanii), na południe Kaspijskiego morza położony, wysokimi górami jest przecięty. Tu rozległe równiny, jakkolwiek są żyzne, jednak na same tylko pastwiska przydatne, w mnogich stadach całe bogactwo mieszkańców wydają. W tej prowincyi znajduje się jedyne nad morzem Kaspijskiem leżące Perskie miasto Astrabad, wybornym portem Abezgan opatrzone, który rzadko jednak przez Persów jest uczęszczany, ponieważ usuwając się od tego morza, cały swój handel przez Balfresz prowadzą.

Farsistan (w starożytności *Persida*), bardzo żyzna, jedna z piękniejszych i obszerniejszych nad perską odnogą prowincya. *Sziras* główne jej miasto w całej Azji jest znajome; znajduje się tu pewny rodzaj akademii, w której każdy młody uczeń jedney tylko przedsięwziętej nauce poświęcać się może. Stąd o cztery mile, na brzegu równiny Merduż, leżą sławne Persepolu rozwaliny.

Irak-Adżemi, najobszerniejsza Persyi prowincya, na sto mil od wschodu na zachod, a na trzydzieści od północy na południe jest rozległa. Ispahan jej stolica, miasto sławne z bo-

(*) Mazanderan. źródłosłów tego nazwiska jest podobno *mas* w Pelewskim języku (wielki) i *andar* w Ormiańskim (las). *Tabrestan* czyli *Taberistan* podobnie pochodzi od wyrazu *tabar* (topór). ponieważ drogi w wyższej części Mazanderanu toporami w lasach są wytrzebione.

gactw, ludności i przepychu gmachow, wśród rozległej Arskiej równiny, nad rzeką Zenderud leżące, sześć mil obwodu zajmuje, i na dziesięć części jest podzielone. Jednak Szach panujący przebywa w Teheranie, daleko mniejszém mieście, które jest w nizkiém i niezdrowém miejscu położone.

Kerman (Karamania w starożytności), jest złączony z Szedzestanem i Tokarestanem, które chociaż część Persyi składają, nie są jednak jej berła zupełnie podległe. Ta prowincya ma obfite złota i miedzi kopalnie. była ona pod władaniem xiążęcia Mahomeda Ali-Mirzy, przed kilku laty zmarłego. Niewielka prowincya *Laristan* jest teraz do Kermanu przyłączona (*).

Kozistan (albo właściwiey według Hammera *Chuzistan*), na południe perskiej odnogi położona, dopiéro zupełnie opustoszała prowincya. Kray ten górzysty, wydaje jednak indigo i trzcinę cukrową. Niegdyś dziesięć miast, a między niemi najsłynniejsze *Szuster*, tu liczone.

Perska część *Chorasani* (**); od północy i wschodu krajem Uzbeków otoczona, w południowej stronie przez narody. Afganów, Eymaków i Pananów jest zasiedlona; hordy te koczujące, długo walcząc o niepodległość swoją, nareszcie

(*) *Laristan*, według mniemania Hassela, jest częścią Farsistanu; lecz Wal utrzymuje, że on jest osobnym malém królestwem, od czasów Szacha-Abbasa do Kermanu przyłączoném. Heydensztamm nareszcie, słusznie tu prowincyą tę umieściwszy, nic nie wzmiankuje o *Mogistanie*, nadmorskim kraju, który od wyrazu *Mogh* (palma) według Ormuskiego dyalektu, krainą palmową jest nazwany. To nadbrzeże jest dopiero pod władaniem Imana Maskańskiego.

(**) *Chorasan* od wyrazu *Chor* (słońce), kray słońca albo wschodu oznacza.

podbite zostały. Część północna tey prowincyi przez Tatarów Usbekskich, narod wojenny i własnym tylko prawom podległy, jest zamieszкана. Wschodnią stroną Chorasanu, władza monarcha udzielny, pod berłem swoim około czterestu tysięcy Kurdskich i Turkomańskich rodzin zajmujący. Ma on tytuł Chana, i częstemi najazdami Persyą odwiedza. Ten nieubłagany nieprzyjaciel pokolenia Chadżarów, będąc sprzymierzeńcem Szuperlanów, nayhitniejszego w Azyi narodu, za ledwo może bydz przez samego Szacha poskromiony. Lecz nie raz już liczne miasta Chorasanu tego ostatniego jarzmo zrzuciły. Neras główne miasto tey prowincyi, Balk i Terat, podlegają Chanowi Kabulskiemu. Kabul około 100,000 mieszkańców zawierający, przyrodzonym położeniem obronny, rozległym handlem jest bogaty.

Łatwo wnosić można, że Chorasana, chociaż jest naypiękniejszą Persyi krainą, jednak tylu niezgodnymi narodami napełniony, nie wielką korzyść dla niey przynosi. Czieciele Alego poczytują Chorasana za ziemię świętą, i odbywają tu pielgrzymki dla odwiedzenia grobu Ali-Ben-Musaha, w mieście Tusie czyli Meszedzie, wewnątrz pysznego meczetu, przez Szacha - Abbas wzniesionego.

Trudno jest ściśle ludność Persyi oznaczyć: tamedzni mieszkańcy utrzymują, że około 60 milionow ich liczba wynosi: jest to widoczne niepodobieństwo: zważając bowiem na istotne tey ziemi położenie, jej góry nieprzebyte, rozległe pustynie, obszerność step piaszczystych i solnych,

nad 15 milionów mieszkańców przypuścić nie można (*).

Dwa są rodzaje rządców perskich prowincyi *Sardarchany* i *Kulambegi*: pierwsi podczas wojny dowodzą wojskiem nie tylko swoim, lecz i Kulambegów, którzy zresztą w niczem od nich nie są zaległymi. Obszerność władzy każdego rządcy zależy od przychylności monarchy, który częstokroć i pograniczne prowincye pod jego władanie oddaje. Rzadko jednak rozkazy dworu przez rządców ściśle są spełniane: ci bowiem zmuszeni Szachowi i jego możnym zausznikom w drogich podarkach składać daninę, a razem dla utrzymania swietności swoich orszaków i dla zabezpieczenia sobie, w razie utraty urzędu, dobrego bytu, wszelkimi sposobami zdzierstwa naród uciemniają. Niekiedy ciężar ucisku ośmięła poddanych do Szacha skargi zanosić; ale sprawiedliwość nie spieszy dla nich ulgę uczynić. Ministrowie i możni przekupem na stronę rządców skłonieni, jeśli nie mogą od wiedzy Szacha skarg uchylić, umieją przynajmniej przedstawić one za zbytne lub niesprawiedliwe; nareszcie skutecznie usiłują tak przedłużyć sprawę, że biedne ucisku ofiary, próżną nadzieją i oczekiwaniem znudzone, wracają do siedlisk nędzy, bardziey jeszcze szukaniem sprawiedliwości wyścieńczone. Moźni jednak nie mogą odmawiać przyjęcia prośb od ludu: przystęp bowiem do tronu nie jest wzbroniony, i Szach codziennie kilka godzin wymierzaniu sprawiedliwości poświęca.

(*) Žober (Jaubert), kładzie liczbę mieszkańców 7,199,000 wynoszącą; a Hassel 11,387,000, licząc w to 1,500,000 koczujących.

Lecz cóż stąd, chociaż i skargi są wysłuchane i rządca łupieżny karę odbiera? Oto z łaski monarszey nowy zdzierca to miejsce zajmuje, i łaskę tę nowemi darami zawdzięczać powinien, a prędzey lub późniey w źródle ucisku narodu, koszta swoje z lichwą okrutną wyczerpnąć musi. A tak, kiedy jeden rządca karę odbiera, częstokroć jego następca sroższym dla poddanych staje się ciężarem; stąd to pochodzi, że lud rzadko do podnóżka tronu żale swe przynosi.

Rządzący prowincyy, naśladowując Szacha, podobnież jak on utrzymują swoje dwory, i mają swoich urzędników, którzy od monarszych miarą przychodów tylko są odróżnieni. Szach zazwyczaj każdemu z rządzców dodaje trzech urzędników, w tym celu, aby ci ich postęki postrzegali i o tém jemu donosili; lecz łatwo się domyśleć można, że rządcy często znajdują sposobność na swoją stronę stróżów takowych nakłonić. Nadto jeszcze Szach od siebie stanowi dowódców miast (*Darahe*) i komendantów twierdz (*Chanów*), którzy rządcom prowincjonalnym nie podlegają.

Dochody, które Szach z hołdujących jemu prowincyy pobiera, jedne są pewne, drugie nieokreślone: pierwsze składają się z oznaczoney liczby płodów ziemnych, oddawanych jemu w naturze; drugie są podarki przez rządzców i urzędników z obowiązku jemu składane, a te powinny zawierać rzadkie i kosztowne rzeczy, jakie w częściach państwa tym urzędnikom podwładnych, znajdować się mogą. Niektóre jeszcze korzyści Szach wyciąga z ceł, wypuszczanych w dzierżawę dóbr koronnych i z podatków miey-

skich, niemniej z opłat, jakie hordy koczujące składają, i osobno z poborow za użycie wód ciekących, ziemia albowiem Persyi żadnych płodow bez polewania czyli skrapiania wodą nie wydaje; ktokolwiek zatem dla siebie lub swoich gruntów użycia wody potrzebuje, pewną opłatę dawać za to jest obowiązany.

Urzednicy od nayniższego aż do naywyższego stopnia, w sposobie płacy mają sobie nadawane ziemie, które przez cały czas służby, ich własnością zostają. Zwyczaj ten rozciąga się aż do samego monarchy, i trzecia część każdej prowincyi osobno jeszcze do jego należy pod nazwiskiem *Charsz-Szach* (dóbr koronnych), i pod tym względem spod władzy rządzczy jest wyjęta.

Ta trzecia część zwyczajnie w dzierżawę oddawana, przynosi równie, jak reszta ziemi, 40 procentów od płodów swoich. Jeden wezyr jest wyznaczony do zarządzania temi dobrami i pobierania z nich dochodu.

Rządzczy prowincyi rozsądzają sprawy cywilne i kryminalne; jednak bez osobnego od samego Szacha zatwierdzenia, wyroku śmierci dawać nie mają władzy. Częścicy zatem na karę pieniężną winnych skazują, a summy stąd zbierane, chociaż wyłącznie na dochod monarszy są przeznaczone, jednak po większey części w ich ręku zostają. Każdy rządzca musi utrzymywać przy dworze osobę zaufaną, która jego korzyści ubezpiecza, działa w rzeczach jego prowincyi dotykających, a razem często jego uwiadamia o skłonnościach względem niego ministrów, możnych zauszniow i samego monarchy.

W urządzeniach wojskowych od niedawnego czasu niektóre poprawy korzystne nastąpiły. Abbas-Mirza, mniemany następca tronu, jako starszy syn panującego Szacha Fet - Ali - Chana, jest rządcą prowincy Aderbidżan, i w Tawris czyli Tebris przebywa. Zdaje się, że jemu przeznaczenie zleciło powrócić Persyą do tego stanu potęgi i świetności, w jakim zostawała, nim długimi zatargami i wojną domową rządców pojedynczych, do opanowania tronu sięgających, zniszczona, w pustynie swój ogrom zamieniła. Abbas te przymioty posiada, które jego naród uszczęśliwić mogą: jego łagodność, dobroć, miłość kraju, łatwe poymowanie cudzych i szykowanie bystre własnych myśli, wszystko to pomysłne wróżby podaje, szkoda tylko, że niekiedy złemi radami bywa powodowany. Brat jego Mahmud-Ali-Mirza, jednegoż dnia z nim narodzony, również miał prawo do tronu, lecz charakter zupełnie przeciwny. Był on hardy i rozpustny, ale waleczny, przedsiębiorczy i w postanowieniu niewzruszony. Choroba cholera morbus, schwyciwszy go pod murami Bagdadu, właśnie wórzód zwycięstw przezeń nad Turkami odniesionych, uwolniła Persyą od okropności wojny domowej, którąby niezwłocznie ten współzawodnik do tronu przeciw bratu swemu po śmierci oycy zapalił. Innych czterdziestu siedmiu synów Szacha, także prawie wszyscy miastami lub prowincjami władają; lecz ich moc bardzo ograniczona, nie może być dla Abbas-Mirzy niebezpieczeństwą przedmiotem.

Za poradą Wschodnio-Indyjskiej Angielskiej kompanii, która na ten cel corocznie nawet pe-

wną sumnę posiłkową (*) wypłaca; jak również pobudzony chęcią przewyższenia swojego brata, Abbas-Mirza, skłonił się do uzbrojenia i ukształcenia na sposób europejski oddziału woysk swoich. Rychło on przekonał się, jaka jest wyższość europejskiej karności, i przedsięwziął ten korpus powiększyć, a z czasem i wszystkie woyska swojej prowincyi na teyże stopie postawić.

Oficerowie francuzcy, w 1809 r. przy poselstwie Jenerała Gardan do Persyi przybyli, zajmowali się ukształceniem kilku półków, a mianowicie dwanaście szwadronów lekkiej jazdy, pod naczelnictwem jednego oficera francuzkiego, na czas tu pozostałego, urządzone zostały.

Dziesięciu oficerów angielskich ze służby Wschodnio-Indyjskiej kompanii, dotąd w Persyi będący, skłonili potém xięcia Abbas-Mirzę do nowego jego woysk urządzenia. Uformowany został korpus nowy z trzech rot konney artyleryi złożony. Kapitan angielski, w randze Saapa, był tego korpusu dowódcą, i nadto miał pod sobą perskiego półkownika i dwa półki piechoty, podobnież przez angielskiego oficera dowodzone. Półk jest złożony z dwóch batalionów; każdy batalion na sześć rot podzielony, a każda rota dziewięćdziesiąt ludzi zawiera. Takowe półki są pod władzą perskich półkowników. Oprócz tego zuaydują się w Tawris dwa półki piechoty, z zagranicznych zbiegów złożone, i trzy półki

(*) Według przymierza w 1809 r. z Anglią zawartego, summa ta posiłkowa około 240,000 funt. ster. wynosiła; lecz teraz okoliczności się zmieniły i Kompanija żądając umniejszenia woysk regularnych w Persyi, wypłaca jej tylko corocznie 112,000 fun. ster.; ale i to jedynie dla utrzymania związkow handlowych.

jazdy, które przez czas niejakiś pod kommandą oficera szwedzkiego zostawały.

Całe te woysko, dobrze urządzone, około 25,000 ludzi zawiera; każdy z nich, oprócz czapki i szarawarów, europejskim sposobem jest odziany. Woysko to jest rozłożone na kwaterach w prowincyi aderbidżańskiej (*). W konnicy każdy żołnierz jest uzbrojony szablą, karabinem i parą pistoletów, w ładownicę na plecach zawieszoną wkładanych; a tym sposobem człowiek szwankując z konia, przy swojej broni zostaje. Altylerya podobnymże sposobem jest uzbrojona, lecz kanonierzy po jednym tylko pistolecie mają. To woysko kosztem Ahbas-Mirzy jest utrzymywane; lecz ponieważ Szach w niczem na ten cel dochodów jego nie pomnaża, niepodobna zatem, aby na wszystkie wydatki jego kassa wystarczać była w stanie, dla tego częstokroć rok cały woysko swojego żołdu nie odbiera.

Sześć wielkich turkomańskich koni zwyczajnie wiezie dwónasto-funtową armatę, haubicy zaś i inne działa polne, zaprzęgiem czterokonnym są ciągnione. Oprócz trzydziestu lub czterdziestu ludzi, do każdej armaty dodanych, ryszunek wojenny w skrzyniach, na grzbietach wielbłądów jest dzwigany; lecz to wiele niedogodności sprawuje: albowiem wkładanie i zdejmowanie tych skrzyń, nie mało czasu zabiera;

(*) Według rachunku Żobera, Persya ma około 4.000 regularney jazdy (kalamszi). 20.000 ludzi na sposob europejski wyćwiczonych. 80.000 jezdnych z hord koczujących, na zawołanie do boju, i 150.000 milicyi; lecz to wszystko może się tylko odnosić do czasu, w którym te wiadomości powzięte były.

a przytém, w zdarzonym przypadku, wszystko straconém bydź może. W roku 1811 znajdowało się w Persyi działów dwónasto-funtowych 12, haubic 6, i 4 armaty ósmio-funtowe, te wszystkie były dobrze opatrzone.

Jedna jest tylko w Persyi fabryka odlewania armat. Wschodnio-Indyjska kompanija dostawia kule, lecz w bardzo wielkiej cenie i niedostatecznej ilości; dla tego Persowie są zmuszeni używać kul ołowianych i miedzianych. Abbas, baczny na wszystko, co jego krajowi pożytek przynieść może, wysłał w 1817 roku do Francyi i Anglii wielu młodych Persów, dla uczenia się mechaniki i mineralogii, w celu korzystania z bogatych, dotąd zaniedbanych, kopalni. Do czasu ostatnich zaburzeń, podług ustaw Szach-Nadyr, siły wojenne Persyi, składały się z wojsk domu Szacha i korpusów posiłkowych, których część pewną każda prowincya, stosownie do swojej rozległości, ludności i bogactw, swoim kosztem utrzymywać była obowiązana.

Każdy żołnierz miał sobie wydzielony kawałek gruntu, z którego własną pracą musiał sobie opatrywać: ziemia ta po jego śmierci prawem spadku zostawała własnością starszego syna, jeśli ten w obowiązek ojca chciał wstępować. Tych żołnierzy nie wiele już zostało, i te urządzenia upadły od czasu zamieszkań, które wstąpienie na tron teraźniejszego Szacha poprzedziły. Teraz każda prowincya utrzymuje swoim kosztem korpus wojska, będący pod dowództwem, albo wybranego przez Szacha naczelnika, albo pod władzą rządcy miejscowego. Żołnierze po wioskach są umie-

szczeni i mogą się zajmować rzemiosłem; lecz na pierwsze zawołanie stawać do marszu są obowiązani. Jeden oddział takowego wojska, stanowi gwardyą rządzący prowincyi i ma osobnego naczelnika. Podczas wojny, żołnierze odbierają płacę, a jazda i furaz dla koni. Jeśli któremu koń padnie podczas służby monarszey, drugiego natomiast ze skarbu odbiera. Każdy żołnierz jest zbrojny, parą pistoletów, szablą i kinżalem, nadto niektórzy w łuk i strzały są opatrzeni, a niektórzy mają wielkie karabiny, i przy nich noszą, na pół łokcia długie widły drewniane; strzelać bowiem Persowie nie dobrze umieją, ukląwszy więc, i na wetkniętych w ziemię widłach, broń oparłszy, celują. Officerowie powinni, urodzeniem i osiadłością, należeć do tej prowincyi, w której służbę odbywają. Żołnierze ćwiczeń nie znają: jednak porządek w ubiorze i postuszeństwo dla naczelników święcie zachowują, a w czasie letnich leży, uczą się strzelania. W ogólności Persowie są mężni i waleczni. Wojsko Szacha składa się z wielu, dobrze urządzonych korpusów. Pierwszy korpus (zerhas) piechotę zawiera, a ta jest zbrojona w karabiny, widłami opatrzone, szable, kinżały, krótkie kopije i tarcze; jestto oddział naczelny, w którym officerowie przez samego Szacha są naznaczani: jedna jego część utrzymuje załogę po miastach, należących do korony; druga zaś granic strzeże. 4,000 ludzi z tego korpusu, na granicach Sudżestanu, od napadu Arabów kray zabezpiecza. Płaca w wojsku nie jest jednostayna, ale do zasług i ważności służby zastosowana.

Korpus drugi, z 12,000 pieszych złożony, będący właściwą gwardyą Szacha, rozłożony w stolicy i jego okręgu, przez *Sardara* (generała) jest dowodzony. Żołnierze tego oddziału noszą ubiór koloru purpurowego i pas srebrny, są uzbrojeni w dwa karabiny z bagnietami, od pośła angielskiego Szachowi darowane. Kiedy Szach oddala się z pałacu, oddział jego gwardyi naprzód się udaje. Szach zwyczajnie piechoto lub na koniu postępuje sam jeden; przynajmniey na dziewięćdziesiąt kroków orszak swój zostawując za sobą, i nikt biez jego rozkazu nie śmie natenczas do niego się przybliżyć. Gwardya jest utrzymywana kosztem monarchy, i każdy żołnierz co rok pobiera po 10 tomanów. Głównym obowiązkiem gwardyi jest spełnianie służby na dworze, ale warty godzinowe zaciągać na wschodzie nie ma zwyczaju; jeden tylko Abbas-Mirza, w oddziale wojsk swoich, ustanowił odbywanie straży na sposób europejski.

Konnica trzeci korpus wojska stanowi: żołnierze ci nazywają się *Kulam-Szach* (niewolnicy Szacha), a urząd naczelnika tego korpusu, jest jednym z najważniejszych w wojsku. Podczas wojny kularowie są odziani pancerzem i szyszakiem; karabin, szabla i pistolety są ich uzbrojeniem; lecz w czasie pokoju, noszenie tylko szabli i kinżału od innych mieszkańców ich powierzchowność odróżnia. Sześć tysięcy ludzi, pod nazwiskiem *strzelców wojskowych*, korpus ten składają: mają oni wyłączne prawo, nasamprzód nieprzyjaciela napadać. Chociaż żołd tych żołnierzy nie jest ani wielki, ani z pe-

wnością oznaczony, lecz często Szach daje im takie polecenia, w spełnieniu których nie małe korzyści znajdują. Trzeba wiedzieć, że w Persyi jest zwyczaj, iż jeśli Szach komukolwiek podarunek posyła, ten posłanica hojnością monarszą nagrodzić powinien; a częstokroć Szach wcześniej naznacza summę, jaką posłańcowi zapłacić potrzeba. Rządzczy prowincyy i inni znakomitsi urzędnicy, często otrzymują w podarunku od Szacha wierzchnią suknię honorową, przez kulara posłaną; ta łaska bardzo wiele im kosztuje: oprócz bowiem wzajemnych podarunków, jakie Szachowi na znak wdzięczności udarowany czynić powinien, musi jeszcze dać posłanemu kularowi, od dwóchset do pięciuset tamanów, albo koni, przy tém zbroję i odzież, stosownie do stopnia względów otrzymanych. Kularowie niekiedy posyłają się także dla ukarania rządców i w ogólności wszystkich osob, na które monarcha gniew swój obróci. Jeśli ze strony tey ofiary odpor jest przewidywany, natenczas posyła się suknią wierzchnią, którą kular na skazanego nadziewając kinżalem go uderza, i potém głowę ucina; a przytomne osoby, nigdy nie śmieją sprzeciwiać się spełnieniu tey kary. Między kularami nie masz officerów, lecz wszyscy żołnierze są równi sobie, i tylko wodzowi i monarsze podlegają; pełnią oni także rozmaite obowiązki przy dworze i częstokroć na Chanów, albo rządców prowincyy wychodzą.

Czwarty korpus woyska, podobnież z konnych żołnierzy jest złożony: nazywają się oni *Kulartuffen-ki* (niewolnicy, strzelbami uzbrojeni), liczba ich około 40,000 ludzi wynosi; lecz

ci nie mają prerogatyw, kularom właściwie, służących. W potrzebie pieszo walczyć mogą; broń ich jest szabla, pistolety i karabin, widłami opatrzone. Na żołąd odbierają corocznie po 15 tomanów, i nadto po trzy miary zboża. Są oni waleczni, i naczelnicy ich z zasłużonych i doświadczonych weteranów są wybierani.

Artyllerya od Szacha-Nadyr do Persyi wprowadzona, w nienaylepszym znajduje się stanie. Podczas ostatniej z Rosyją wojny, Persya miała znakomitą artylleryą, ale ją w tej wyprawie straciła. W kilka lat później, Wschodnio-Indyjska angielska kompanija, obdarzyła Szacha pięćdziesięciu armatami, z żelaza lanemi, które razem z będącemi w Tawris u Abbas-Mirzy, całą terażniejszą artylleryą składają. Artylleryści w gorszym jeszcze, niż ich rynsztunek, znajdują się stanie. Oprócz trzech rot kononierów, przez Abbas-Mirzę urządzonych, w całym woysku perskiem, nie masz człowieka, zdanego do spełniania czynności przy armacie. Przedtem był w użyciu gatunek artylleryi, na wielbłądach wożoney, pod nazwiskiem *zanburuk*. Łatwość i szybkość poruszeń takiego woyska, zwłaszcza w miejscach górzystych i dróg niemających, były wprawdzie ważne, tego sposobu dzwigniania armat zalety. Umieszczano armatę na grzbiecie wielbłąda, a w razie potrzeby wystrzału, zwierze to zginało kolana ku ziemi, a potem znow stawało na nogi i w dalszym chodzie kononier armatę nabijał. Spory bieg wielbłąda, ochraniał tę artylleryą od napadu konnicy. Tysiąc dwieście wielbłądów, jakoby na ten koniec użytych było; cokolwiek

bądź, urządzenie staranniejsze tego sposobu, mogłoby przynieść korzyści znakomite.

Te korpusy składają wojsko właściwe, ale w zdarzeniu potrzeby, każdy poddany, według ustaw Koranu, pod bronią stawać powinien.

W czasie wojny każdy żołnierz prawym staje się panem tego wszystkiego, co na nieprzyjaciela zdobyć potrafił; ma nawet prawo sprzedawać niewolników, przez się zabranych, jeśli tylko nie są wojskowi: bo ci do Szacha należą. Według tamecznych ustaw wojskowych, żołnierz płacę od monarchy biorący, duszę mu swoją w zastaw oddaje, i jeśli ucieczką wykroczy, przelaniem krwi własnej odpowiadać powinien; każdy zatem zbieg wojskowy śmiercią jest karany.

W Persyi jest wielu generałów (*Sardarów*) i jeden jeneralissimus (*Bagurk-Sardar*), którą dostojność sprawuje teraz następca tronu Abbas-Mirza. W czasie wojny każdy Chan czteremset lub pięciuset ludźmi piechoty, albo jazdy dowodzi; a w czasie pokoju miejsce sędziego, rządzczy lub ministra zajmuje. Często widzieć się daje, że duchowni wysokiego stopnia, wojskowych naczelników urzędy sprawują; a u Kurdów kapłani zawsze pierwsze miejsce w wojsku trzymają. Po Chanach bezpośrednio następują pułkownicy (*Bimbaszi*), potem kapitanowie (*Juzbaszi*), a nareszcie podofficerowie (*Pimszi*) (*). Wojennej sztuki Persowie prawie nie znają: podczas natarcia na nieprzyjaciela, zwyczajnie rozdzielają się na trzy części, w szereg wyciągnięte,

(*) To jest tysiącem, stem i pięćdziesięcią ludźmi przywodzący.

i każdy oddział, za zwyczaj w znaczney odległości, bez porządku, strzelać zaczyna; potém jazda w niezliczonych okrzykach powtarzając *Alla!* na oslep nieprzyjaciela uderza. W takim razie woysko przeciwnie ustępuje; a ponieważ Persowie, tak jak Turcy, zapaśnych oddziałów czynić nie mają zwyczaju, pospolicie więc pierwsza potyczka rzecz rozstrzyga. Jeśli zwycięztwo jest z ich strony, wtenczas do ostatka ścigają nieprzyjaciela; lecz w razie porażki, nagle rozproszeni zostają: nigdy bowiem nie myślą wczesnie o zabezpieczeniu dla siebie odwrotu. Oto jest wszystko, co może bydz godne wiadomości o stanie wojennym Persyi i postępie ich w sztuce wojenney.

(*Dokończenie w następującym numerze.*)

P O D R Ó Ż E.

WIADOMOŚĆ O PODRÓŻY majora Alex. Gordona Laing, do krajow Timanee, Kooranko i Soolima, na zachodzie Afryki położonych.

(*Dokończenie.*)

Roz. 5. W czasie pobytu w *Kamoto*, *P. Laing*, otrzymał deputacyą z *Falaba*, miasta stołecznego *Soolima*, od króla tego narodu, na jego spotkanie wysłaną, która, według tamecznego zwyczaju, parę koni z sobą przyprowadziła. Jeden z deputowanych, znając już wprzód *M. Laing* z widzenia w obozie *Mandingów*, postrzegłszy go dopiero, skakał z radości i głośno powtarzał: „prawda! prawda! to ten sam biały człowiek „od brzegów morza przybyły, który dał słowo „*Yardowi*, że kray *Soolima* odwiedzi; to ten sam

„biały, który przyrzekł piechotą przyyść do nas,
„i teraz spełnił swoją obietnicę.”

Po wyjeździe z Kamato, pogranicznego z Soolimanami miasta Kooranków, P. *Laing* udał się do *Falaby*. Droga przechodziła przez rzekę *Rokelle*, która w miejscu przeprawy na 100 jardów (około 276 stop) jest szeroka. Przebywanie miejsce podobnych w Afryce nie miałem dla podróżujących bywa utrudzeniem; jednak w tym miejscu przemysł mieszkańców uczyniwszy niektóre pomoce, wiele przeszkód pousuwał. Major *Laing* przechodził więc *Rokelle* po moście szczególniejszej budowy, od tamecznych *nyankata* nazywanym, który u Mandingów, Kooranków i Limbów jest w użyciu. Jakkolwiek most takowy nie ma wielu wygod zalety, jednakże jest dowodem czynnego przemysłu i ciekawy widok przedstawia.

Trzy grube liny z witek drzewnych ukręcone, w poprzek rzeki rozciągnięte i do dwóch drzew ogromnych na przeciwnych brzegach rzeki stojących przytwierdzone, takowy most składają. Drzewa te most utrzymujące, w młodości swojej nawzajem ku sobie nagięte, teraz rozłożystemi wierzchołkami prawie są złączone. Jedna z tych lin najniżey zawieszona służy do przechodzenia; dwie zaś poboczne miejsce poręczow zastępują; a wszystkie trzy w caley swojej długości, powrozami z winnych latorośli, tak gęsto są spojane, że przechodzący za każdym postawieniem nogi podobne całego mostu sprawuje wahanie, jak gdyby po słabo napiętym postępował powrozie. Cała *nyankata* u brzegu na stop 40 w górę jest wzniesiona, i wchodzić na nią

po splecionych z winnych latorośli drabinach potrzeba; na środku zaś przeprawy przechodzień, nie wyżey, jak na dwie stopy, unosi się nad wodą i z wielką ostrożnością tę kołyskę przebywać mu należy. Po tey przeprawie pierwsze miasto, które P. *Laing* znalazł na drodze do Falaby, jest *Komia* mniej znakomite od *Kamato*.

Daley po niejakiem przeciągu podróży przybył do *Semba*, gdzie przez kompanią muzyki spotkany i na plac w środek miasta zaprowadzony, blisko 700 osób dobrze ubranych widział około siebie. Tu był gościnnie mlekiem, jajami i kurczętami czestowany.

Semba leży na wzgórku wyżey, niż inne Afrykańskie miasta, przez P. *Laing* widziane: wyniosłość jego nad powierzchnią morza do 1490 dochodzi. Prawie tak jest, jak *Kamato*, zabudowane i obwarowane palisadą, przez którą dwa weyścia prowadzą. Nie zbyt stąd odległe miasto *Konkodogoore*, około 3,000 do 4,000 mieszkańców zawierające, lepiej od innych w tych stronach jest zabudowane. Okoliczne łąki trzodami owiec i bydła rogatego okryte, przyjemny widok sprawiają. W tém mieście P. *Laing* był od jednego z rodziny królewskiej uprzecznie spotkany.

11 czerwca przybył nakoniec nasz podróżny do *Falaba*, stolicy kraju *Soolima*, gdzie przybycie jego było już ozmaymione i król tameczny z niecierpliwością go oczekiwał. Po weyściu do miasta na plac środkowy był zaprowadzony i tam od liczego narodu i 2,000 woyska, w łuki, dzidy i strzelby zbroynego otoczony, odbierał przywitanie. Cała wystawa i wspaniałość, na jaką

tylko afrykański monarcha zdobyć się może, liczne wystrzały ognistej broni, szumna wrzawa, muzyką nazwana, to wszystko tak obficie użytém było, że szanowny poseł angielski mownym bolem głowy tę salwę przyplacił. Król go przyjął bardzo uprzejmie i dwiema grubemi złotemi obrączkami udarował. Osobę i charakter tego monarchy nazwiskiem Assana Yeera, P. *Laing* następnie wystawia: „Jest to człowiek, mający około lat 60 wieku, na 5 stop i 11 cali angielskich wysoki, powierzchowność jego obiecująca, postać poważna i miła. Ubiór jego zwyczajny, z czarnego krajowego sukna zrobiony, bardzo mu dobrze przystaje. Powiadają, że zawsze jednostayną prostotę i mierność zachowuje; jakoż w istocie, różnie od wszystkich Afrykanów, żadnych błyskotnych ozdób nie używa i strój jego w niczém od odzieży nayniższego z jego poddanych nie ma różnicy.”

„Jego cnoty nie tylko we własnym, lecz i w sąsiednich narodach są sławione. Wspaniała łagodność z jaką prośby poddanych przyjmuje, czynność i sprawiedliwość w ich wypełnieniu, powszechną miłość mu zjednały.”

„Zatrudnienia jego zwyczajnym porządkiem codziennie następują. O świtaniu sen porzuca i pierwsze dnia godziny domowym urządzeniom oddaje: w ten czas rozkazuje przygotowanie potraw dla gości i niewolników swoich; daje wysłuchanie chcącym się z miasta wydalac i udziela albo odmawia, według potrzeby, takowe pozwolenie. O godzinie 9 udaje się na miejsce sądowe i tam aż do trzeciej z południa zostaje; a w tym czasie wszyscy wolny przystęp do niego

mieć mogą. O godzinie trzeciej powraca na obiad, który zwyczajnie z ryżu i nieco polówki złożony, skromny jego posiłek stanowi. Podobnie, jak wszystkim jego poddanym, użycie łyżki nie jest mu znajome, i gdym go chciał opatrzeć w to naczynie, nie przyjął mojej ofiary. Po obiedzie ma zwyczaj, w towarzystwie jednego tylko niewolnika odwiedzać staw, gdzie chowa przyswojonego krokodyla; tam odbywa umywanie, i dalszą przechadzkę, aż do zachodu słońca przedłuża. Resztę wieczoru przepędza w swoim mieszkaniu i od nikogo nie jest widziany. Podobno, że część tego czasu praktykom i ćwiczeniom poświęca.”

„Podczas rozmowy, jaką Assana Yeera ze mną prowadził, można było postrzegać przenikliwy jego rozsądek, i jasne rzeczy poymowanie, które łatwo mu pozwalały oceniać wszystkie korzyści stanu społecznego i tego kształtu rządu, którego on dotąd nie miał wyobrażenia. Jednakże przesąd przeciw wolności handlu, tak mocno w umyśle jego jest wkorzeniony, iż nie można było z łatwością do zawarcia stosunków handlowych woli jego nakłonić.”

Wciągu pobytu P. *Laing* przez 5 miesiące w *Falaba*, starano się go bawić przez rozliczne uroczystości i publiczne widowiska, na ten koniec dawane. Żellegi czyli bardowie, święcąc jego przybycie, w wojennych śpiewach dzieje swego narodu głosili. Ułomek następny, jedney z tych pieśni może dać o ich treści wyobrażenie.

„Mieszkańcy *Fulath* są mężni rycerze; jedyna tylko kraina *Fulath* może się oprzeć *Sooli*,
nie. Trzydzieści tysięcy *Fulathow*, jak groźne
rzeki rozrukane fale, z przyległych pa-

„górkow zstąpiły, oblegli Falabę i rzekli: synowie Falaby! zapłaćcie nam dań bogatą, albo wasze miasto pochłoną płomienie. Waleczny Yarad cisnął im strzałę zębata i rzekł, prędzey życie moje, niż dań wezmiecie. Wszczęła się bitwa zapalczywa, słońce się schowało i nie chciało liczyć mnóstwa poległych rycerzy. Naciągnęły chmury, i niebo tak było posępne, jak czoło Kellemaona (wodza). Fulatowie byli waleczni, ale ich trupami rowy opasujące Falabę napelnione; cóż mogli uczynić naprzeciw Lwa Soolimy!. Resztę Fulathow ucieczka zbawiła, uciekali, by więcey nie wrócić, i Falaba w pokuju zostaje.”

Kiedy ucichły spiewania, jeden człowiek, grający na instrumencie, podobnym do gitary, rozpoczął piosnkę przyjemną i dosyć dobrym głosem przyspiewywał swemu brząkaniu.

Chlubił się on, że dźwięk jego muzyki ulecział choroby, łagodził dzikie zwierzęta i węzom tańczyć rozkazywał. „Jeśli, rzekł, biały człowiek pozwoli, ja mu jeden dowód mojej sztuki pokazę.” Wtém weselszą piosnkę zanucił i natychmiast wąż ogromny wysliznął się z parkanu podwórza i wielkim pędem bieg swój ku niemu przybliżał. Natenczas muzyk, zmieniając notę, łagodniejszym pieniem wydał te słowa: „wstrzymaj się wężu! bieg twój zbyt chyży zwolnić potrzeba, ja ci rozkazuję szanować białego.” Wąż wypełnił rozkazy; a spiewak tak daley prowadził: „wężu! trzeba tańcować, bo człowiek biały odwiedził Falabę. Skacz wężu, skacz, wszakże dziś chwila prawdziwie szczęśliwa.” Natenczas wąż krąg silny zawinał i tak lekkie

w powietrzu robił wyskoki, że P. *Laing* pierwszy raz uwierzył, iżby to stworzenie co podobnego uczynić było wstanie. Nakoniec muzyk powstał i odszedł, prowadząc węża za sobą. Zdziwienie jakie na twarzach przychodniów ta scena wyryła, było ztowarzyszone z radością tamecznych mieszkańców, ucieszonych, że czarny białego zadziwić potrafił.

Roz. 6. Wczasy swojego pobytu w Falaba, M. *Laing* odbył wędrówkę do znakomitego miasta *Sangoia*, o dwie mile od stolicy położonego, które tak mocnym okopem jest obronne, że w roku 1820, szturm 10,000 wojska Falabow, ze znaczną ich stratą, wytrzymało. Odwiedzał także źródło *Rokelli*; ale jego szczególna chęć widzenia źródła *Joliby*, największej afrykańskiej rzeki, która stąd nie daleko początek swój bierze, i podobno do Delty wpływa, bezskutecznem zostało.

Roz. 7. Kraj *Soolima*, od *Falaby* aż do *Joliby*, na mil 12 rozległy, bardzo romantyczne, w pagórki, łąki, doliny, gaje i lasy urozmaicone położenie zajmuje. Geologiczne własności tej ziemi są też same, co i wszyskich, w tej stronie Afryki okolic. Góry składają się z granitu, z innym kamieniem zmieszanego; a doliny, płodnym gruntem pokryte, gdzie niegdzie są piaszczyste, przytém obficie rzekami oblane.

Człowiek tu nie wiele pracy dokładać potrzebuje, aby tak żyźna ziemia, przyjmąwszy w siebie pożyteczne pod tym klimatem nasiona, obfitym go obdarzyła plonem. Przeto mieszkańcy tuteysi, więcey od *Koorankow*, a tém bardziey od *Timannow*, wiadomości rolniczych posiadają.

Usiew zazwyczaj przed 15 czerwca, a żniwo w październiku tu się odbywa. Mają tu dwa gatunki ryżu i kilka rodzajów yamsu, który sposobem kartofli zasadzać potrzeba. Ziemne orzechy, bob polny, banany, ananasy i pomarańcze obficie tu rodzą. Ze zwierząt domowych tu się znajdują: bydło rogate, owce, kozy, kury małego bardzo gatunku i konie, które jednak do miejscowych nie należą, ale z Sangary są sprowadzone. Dzikie zwierzęta w tym kraju są: słonie, bawoły, antilopy, małpy, lamparty i wilki albo hyeny.

Miasta znakomitsze kraju Soolima są: *Falaba*, *Sangouja*, *Semba*, *Mousajach* i *Konkodogoore*, które razem około 25,000 mieszkańców zajmują. Miasto stołeczne *Falaba*, nad rzeką *Fala*, na dość znaczney wyniosłości, wśród rozległej, lasem otoczoney równiny, położone; mocno palisadą, przez którą siedm weyść krytych prowadzi, i rowem na 20' głębokim i stosownie szerokim obronne, dla woysk Afrykańskich prawie jest niedobytém. Domy, podobnie, jak wszędzie w tych stronach, z gliny są lepione i słomą pokryte; z tą tylko różnicą, że kształt ich jest owalny, a ochędostwo aż do upiękrzenia posunione. Całe miasto około 10,000 mieszkańców zawiera i do 3,000 woyska w potrzebie stawić może. Palawer czyli ratusz w południowej stronie miasta jest umieszczony; ale wszystkie uroczystości, powitania cudzoziemców i ćwiczenia woyskowe na obszernym placu, w środku miasta położonym, są odbywane, gdzie także tron królewski jest wzniesiony. Król Soolimanow może się uważać w liczbie nayıpotężniejszych w tey

części Afryki monarchow : jest on ze swoją familią wyznawcą Iślanizmu ; poddani zaś jego są wyznawcami Fetysyzmu. Nie widać w całym mieście żadney świątyni ani meczetu ; tylko przy południowém weyściu do miasta , jednego z opiekuńczych *Grigri* stoi dom poświęcony.

Narod Soolimanów jest wojenny : ich spiewy , i igrzyska są do sztuki wojenney zastosowane. Głównym przedmiotem handlu , który w ręku króla , jako jedyne go w całym narodzie kupca zostaje , są niewolnicy i kość słoniowa ; a oprócz Mandingów i Sengarów żaden inny naród z Soolimanami w stosunki handlowe nie wchodzi. Kray cały Soolima dosyć dobrze uprawny ; niezepsute obyczaje narodu , łagodność i gościnność mieszkańców , to wszystko przyjemne , w innych stronach Afryki nieznaydowane , na przychodniach sprawuje wrażenie. Zresztą Soolimanowie , co do zwyczajow i kształtu rządu , wiele z Mandingami mają podobieństwa.

Soolimanowie teraz wiele poważenia dla białych zachowują ; lecz *P. Laing* wyznaje , że , kiedy ten naród w samém *Sierra-Leona* Anglików zobaczy , pewnie ten szacunek bardzo zmniejszonym zostanie.

Rzecz jest godna uwagi , że od czasu , jak mahometanizm szybki postęp w królestwach Afryki uczynił , nie masz żadnego przykładu , nawrócenia się na religiję chrześcijańską , za granicami osad angielskich. Pomimo nakładów i trudów , jakich Anglija nie oszczędzała , na wysyłanie swoich missyonarzów , chrześcijaństwo negrów , w samych nawet kolonijach angielskich , jedynie tylko w ubiorze europejskim , odwie-

dzaniu kościołów i uczęszczaniu na uroczystości, wydawać się zdaje.

P. *Laing* sądzi, że przykład jednego z wolnych narodów, któryby dobrowolnie przyjął prawa, zwyczaje, przemysł i religiję europejską, dalekoby znaczniejszy skutek uczynił.

W pewnym dzienniku angielskim, co do postrzeżeń P. *Laing*, względem wysyłania misyi, następujące są umieszczone uwagi: „Nie „jesteśmy skłonni potwierdzać zdania P. *Laing*, „aby było przyzwoitą rzeczą, wysyłać missyowarzędów do kraju Soolima. Tyloletnie doświadczenie powinno już było nas przekonać, że „wiele jest rzeczy, z gruntu niewłaściwych, „w przyjętym systemacie nawracania. Jakież „są korzyści, z nadania nazwisk chrześcijańskich, dzikim pokoleniom?; a przecież, ani „tak czczych zamiarów, nasze usilności w Afryce „ce dokazać nie mogły. Oświecenie i cywilizacja, powinny do chrystyanizmu drogę torować. Dzieło nawracania, aby nie było znikomém, powinno zwolna i stopniami dążyć do zamierzonego celu. Jeden jest jeszcze sposób, „wprowadzenia religii chrześcijańskiej, który „trwalszym skutkiem uwieńczony być może, „a tym jest moc przykładu. Kiedy biali potrafia czarnych przekonać, że sami szczerze w to wierzą, co im wyznawać zalecają; kiedy własnym dowiodą przykładem, że ich religii prawo, szczęśliwy na nich wpływ wywiera; „tylko wtenczas, będziemy się mogli spodziewać ważnych postępów cywilizacyi w Afryki narodach.”

Rozdział 8. Woyny Soolimanów i in-

ne historyczne o tym kraju wiadomości, jako też niektóre nad handlem niewolnikami uwagi, przez autora w tym rozdziale objęte, jakkolwiek interessowanym są przedmiotem, dla rozciągłości swojej nie mogą być tu umieszczone.

Rozdział 9. O wyjeździe swoim z Talaba, P. *Laing* tak powiada: „Kiedym opuścił to miasto, król mnie o mil kilka przeprowadzał, i mnóstwo ludzi nam towarzyszyło; a kobiety nadzwyczajną żałość swoim sposobem okazywały. O milę od wzgórka, na którym Talaba panuje, tłum ludu będący za nami, do miasta powrócił, i sam tylko król prowadził mnie aż na dolinę, na drodze do Konkodogorc położoną. Tu się starzec zatrzymał, i rzekł: że to jest miejsce naszego rozstania: łzy mu w oczach stanęły, i na chwilę głos przerwały, nakoniec ściskając dłoń moją, z czułością wymówił: „biały! nie zapominay o Falaba: bo Falaba o tobie nigdy pamiętać nie przestanie. Mężowie uradowali się z twojego przybycia; kobiety i dzieci, zrazu zdjęte twoją, stroniły od ciebie, a teraz wszyscy, siedząc ze skrytymi w dłonie twarzami, płaczą po tobie. Nie zapomnę rad twoich, mówięś mi, co jest dobrém, i ja wiem, co moje państwo uszczęśliwić może.” Potém raz jeszcze z uniesieniem ścisnął mię za rękę, i puszczając ją powoli, „idź, rzece, i kiedykolwiek powróć jeszcze nas odwiedzić.” Szanowny starzec zakrył twarz rękoma, i odszedł w swą stronę, a mnie się zdawało, że z oycem miał pożegnanie.”

Cokolwiek odmienną drogą, major *Laing*

d. 27 października 1822 roku stanął na powrót w *Sierra-Leona*.

Zamiar jego podróży, w zawarciu związków handlowych, pomyślnym skutkiem nie został uwieńczony: bądź to z przyczyny, że król nie chciał utracić przez to własnych korzyści monopolium; bądź też, że afrykańskie narody, nie wiele pożytku z takowego wpływu Europejczyków dla siebie przewidują.

Między innemi korzyściami z tej podróży, zyskaliśmy opisanie trzech prawie, zupełnie dotąd nieznanomych krajów: *Timannee*, *Kooranko* i *Soolima*. Pan *Laing* obdarzył jeografią, mapą przy swoim dziele dołączoną, znakomitą część Afryki okazującą, która próżne dotąd miejsce na kartach jeograficznych, między krainami *Sierra-Leona*, źródłami *Joliba* i wolemi negrami będące zapełniła. Mapa ta dalej, niż podróż rozciągnięta, zamyka także *Limbo* i *Mandingo*, gdzie wędrownik, ledwo tylko znaczniejszych punktów dotykał. Dziennik meteorologiczny, porządnie utrzymywany i wiele rysunków litografowanych, przy dziele są umieszczone.

Jak dochodzi wiadomość, mąż ten szanowny, na nową podróż, dla zwiedzenia Tombaktu, jest wysłany. Szczęśliwe odbycie poprzedniczego przedsięwzięcia, nowych korzyści z dalszych jego usiłowań czyni nam nadzieję. *F. W.*

WYPADKI SPÓŁCZESNE.

OBEYRZENIE HISTORYCZNE I POLITYCZNE WYPADKÓW
ROKU 1825 (*). (*Ciąg drugi.*)

Historya *półwyspu Osmańskiego* z roku zeszłego i walka Hellenów z Turkami, pełne są wielkich i ważnych wypadków; atoli nierównie większych i ważniejszych trzeba się spodziewać w r. 1826. Nie raz nowa Hellada znajdowała się na brzegu zguby, i znowu potem świetniejszą się podniosła, aniżeli pierwiej była. Względ na wypadki, jakie zrządzi rok bieżący, tak jest wątpliwy, iż nie śmiemy zapuszczać śledczego oka w pomroki następnych czasów, które zapewne już się rozpierchną, gdy te kartki na jaw wyjdą: dla tego więc przestaniemy na samém tylko opowiedzeniu historycznem zdarzeń r. 1825. Koniec roku 1824 oznaczony został nowemi greków na morzu zwycięstwami. Dnia 12 listopada, flota egipska, utraciła w morskiej potyczce około Kandyi, okrętów wojennych większych cztery i 20 przewozowych; 3 zaś grudnia znakomity admirał grecki, *Miaulis*, zabrał jeszcze jedną fregatę, kilka statków wojennych mniejszych i 12 przewozowych. Patras ściśle zostało obleżoném, i wtedy, zdaje się, nastąpił peryod naysmyślniejszy, dla spokojności wewnętrznej rządu Hellenów: elekcyje członków Rady Prawodawczej, spokojnie się zakończyły; obrady tego zgromadzenia, z 63 członków złożonego, otworzono d. 13 października w Nauplii. Zgro-

(*) Сынъ Омічесшва 1826. N. 5.

madzenie wykonawcze zostało utwierdzone, i nie tylko dołożono starania o potrzeby wojenne, lecz i cywilizacją narodową, przez założenie uniwersytetu, kilku liceów i innych zakładów edukacyjnych. Szkoda, że ta jedność zdająca się prawdziwą, trwała zbyt krótko: Kolokotroni pośrodku Peloponezu zatknął sztandar buntu, przeciwko władzy centralney, a wielu znakomych dowódców z nim się połączyło, mianowicie: Nikita Turkojad, sławna amazonka Bobelina, Bey Maynotów, Piotr Mauromichali, i ów, równie śmiały, jak niepewy, Odysseusz. Prawda, że ten krok buntowniczy nie wziął skutku: syn Kolokotroniego poległ w bitwie pod Tripolizą; sam Kolokotroni porażony został przez Konduriotego i przymuszony do poddania się rządowi, który go zesłał do Idryi; Bobelina legła pod szablą jednego z greków, któremu, jak powiadają, odmówiła ręki swej córki; Odysseusz, zagrażający Atenom, poymany został przez Gurę, którego wpływ odtąd nader się powiększył, i wtracony do wieży, przez niegoż dla obrony Aten zbudowanej. Ztém wszystkiém nie powściągnęło to nieukontentowań dzikich dowódców Peloponezu, przywiązanych do jednako z nimi myślącego, nieuhamowanego i pełnego miłości własney Kolokotroniego, a skutki tych nieukontentowań i wewnętrznego nieporozumienia, zbyt prędko się wydały: w czasie wysadzenia na ląd wojsk Ibrahima baszy, w Peloponezie. Grecya uyrzała się nad brzegami przepaści. Tym czasem, Turcy nie przestawali gotować wielkiego uzbrojenia, a Omer Wrione, po zerwaniu układów z Grekami, przeszedł znowu na stronę turecką;

syn wice króla Egiptu, Ibrahim basza, któremu, w przeprawie do Rodos, śmierć zabrała doświadczonego i w Europie nawet znanego, admirała Izmaela Gibraltara, szczęśliwie wysadził na brzeg, d. 22 lutego, pomiędzy Koronem a Modonem, 4,500 egipcyan, i na początku marca, zdołał już powiększyć swe wojsko do 12,000 ludzi. W tymże czasie Seraskier Reszyd basza ze znacznemi siły, przystąpił do oblężenia Missolungi i Anatoliku, gdy kapitan basza wyruszył z Konstantynopola z flotą, opatrzoną od 8 do 10 tysięcy ludzi wojska wybornego. Ibrahim basza, rychło po wyprowadzeniu na ląd wojsk swoich, które przy pomocy karność europejskiej i dowódców, uzbrojone w bagnety i wzmocnione porządną jazdą, nie równie grekom były straszniejsze od niezliczonych hord niekarnych Turków, począł oblegać Nawaryn. Pomocze Miaulisa, który w nocy z d. 12 na 13 marca spalił egipską fregatę, dwie korwety, trzy brygi i kilka statków przewozowych, na nie się nie przydały. Bezczyнность dowódców Peloponezu, niesnaski, panujące między nimi, Idryotami i rządem, sprawiły, iż d. 18 maja Nawaryno, przystało na kapitulacyą, a Ibrahim basza bez żadney przeszkody przeszedł ztamtąd do Trypolizy. Wówczas dopiero Grecy z przestraczem uyrzeli, w jakie nieszczęście wprawiły ich wzajemne domowe niezgody; wróg rządu, Kolo-kotroni, otrzymał przebaczenie ze swojemi stronnikami, przywołano go z Idry, i przy końcu maja, poruczono mu główne dowództwo wojsk w Peloponezie. Tym czasem wojsko tureckie stanęło d. 22 kwietnia pod Missolungą i Anatoli

kiem, i rozpoczęło na nowo oblężenie tej warowni, swobody Greków, po otrzymanem przez Reszyda baszę zwycięztwie pod Saloną. Nie tak był szczęśliwy kapitan basza: potykając się w maju z Sachturym około Kapo d'Oro, kilka okrętów utracił; wszakże potrafił dostać się do Modonu. Kondurioty spieszył co rychley na pomoc Nowarynowi; rokosz dowódców partyi Kolokotroniego, stał mu się do tego przeszkodą. Ibrahim zajął Kalamatę, Arkadyą i Trypolizę, którą Grecy opuszczając, na pastwę płomieni zostawili; ztamtąd przedarł się do Argos, lecz przez wojsko Kolokotroniego, zmuszony był po kilku utarczkach, cofnąć się napowrót do Trypolizy. W obronie Missolungi, która potężne wytrzymała bombardowanie, znowu się ukazał duch bohaterski Hellenów. Wszystkie usiłowania agentów zagranicznych, aby ich przynaglić do poddania tej twierdzy, były d. 2 sierpnia odrzucone, mianowicie męztwem Noto-Bozzarisa, w atakach zaś przypuszczanych przez 35,000 turków na lądzie i 4,000 na morzu, ciągiem przez dni kilka, ci ostatni stracili około 9,000 ludzi. W czasie tych ataków pospieszył Miaulis, spalił kilka okrętów tureckich i zagnął całą flotę do odstąpienia, tak, że turcy, mimo zajęcia twierdzy Anatoliku, musieli d. 21 lipca zamienić oblężenie w blokadę i bezsilne bombardowanie. Wówczas, kiedy Ibrahim basza z Trypolizy, którą za środek swoich działań obrał, w najazdach roznosił trwogę i rozpacz po wszystkich częściach Peloponezu, i w kilku potyczkach odparł przeciwników swoich, Kolokotroniego i Demetryusza psylantego, liczne tłumy zbiegów zebrały się

około Nauplii. W tém smutném położeniu, a może nawet za poradą kommandora Hamiltona, władza wykonawcza d. 22 lipca, postanowiła uciec się o pomoc do wysp Jońskich; dnia zaś 24 oświadczyła, że się Anglii w opiekę oddaje: mocno się jednak temu sprzeciwiało wielu pełnomocników, jakoteż reprezentanci, komitetów Filohellenów francuzkich i północno-amerykańskich, generał Roche i Townshend Washington, synowiec oswoobodziciela Ameryki. Deputowani greccy do Londynu wysłani zostali; atoli jeszcze przed ich przybyciem nastąpiło oświadczenie neutralności Anglików, zabraniające wysyłania wyprawy posiłkowej ze strony prywatnych towarzystw angielskich. Tym czasem odważny kapitan statków palnych Kanarys, jął się przedsięwzięcia, przechodzącego wszystkie poprzednicze w śmiałości: wyruszył on d. 10 sierpnia z trzema statkami palnemi do portu Alexandryjskiego, w zamiarze spalenia tam floty Egipskiej. Nie udało się to usiłowanie: ale przywiodło wicekróla do takiej zapalczywości, iż sam na okręcie ścigał Kanarysa, lecz nie mógł go dognać. Później kapitan basza przybył z flotą swoją do portu Alexandryjskiego, gdzie go z wielkimi przyjęto honorami, i objąwszy główne dowództwo nad zjednoczoną flotą turecko-egipską, składającą się z kilku okrętów wojennych wielkich, wielu, po części europejskich, statków przewozowych, dziesięciu palnych i jednego statku parowego, wyruszył do Kandyi, gdzie znowu w kilku miejscach bunt się zapalił; zkąd d. 5 listopada przybył szczęśliwie do Nowarynu. Flota grecka, przewożąca tym czasem woyska

posiłkowe do Peloponezu, w liczbie 75 okrętów wojennych i 35 statków palnych opuściła d. 3 listopada wody Idryjskie i zamierzała spotkać flotę Turecką pod Nowarynem, będąc zwiedziona na fałszywą pogłoskę, jakoby ta ostatnia, nasamprzód miała uderzyć na Idrę i Spezję. Chociaż Turcy, po odparciu ostatniego swego ataku, zmuszeni byli zaniechać trzeciego oblężenia Missolungi, wszelako wszyscy ich wodzowie zebraли znnowu siły, w zamiarze ruszenia na przód; naradzali się nawet nad niesłychaną u nich i nayaniedogodniejszą wyprawą zimową. Postanowili przeto, aby jedna część ich floty wspierała oblegających twierdzę Missolungę, inne zaś woyska powinny były posiłkować Ibrahima baszę, który nigdzie na wielkie nie natrafiał przeszkody; podług niektórych doniesień, jak się zdaje przesadzonych, miał on jeszcze 9,800 ludzi piechoty egipskiej, 5,000 albańczyków i 1,400 jazdy, a czekał na połączenie się z wysadzonymi na ląd woyskami, aby jednym zamachem dokonać upadku swobody greckiej w Peloponezie. Położenie wewnętrzne greków, zdaniem nawet ich przyjaciół, daleko większych niepomyślności doznaje, jak zewnętrzne. Naczelnicy ich pogardzani, a nawet nienawidzeni są od narodu; niezgody te, bardziey jeszcze powiększają się intrygami francuzkich i angielskich Filohellenów; a chociaż rząd liczy woyska do 55,000 ludzi, ma jeduak tylko pod bronią 5,000. Dowódcy bezczynnie gnuśnieją w Napoli di Romania i trwonią pieniądze, przeznaczone na zaciąg; powiadają nawet, że sam Kolokotroni, w ciągu kilku miesięcy wybrał do 800,000 piastrów, lubo nigdy

więcey nie wystawiał nad 2,000 ludzi. Jeden tylko batalijon uformowany został przez półkownika francuzkiego Fabvier, pod okiem Maurokordato, który sam tylko pragnie porządku, za co też od wszystkich nienawidziany, cały swój niemal wpływ utracił, i sam już powątpiewa o pomyślnym sprawie greckiey skutku. Srodki, przyjęte przez rząd, ku powszechney konskrypcyi i zaciągowi za pieniądze, były bezkorzystne. W tak krytycznych okolicznościach, postanowiono było zwołać w styczniu zgromadzenie narodowe. Tym czasem, mówią, że wyspiarze, którzy dotąd niewielkie mieli uczestnictwo w wypadkach Morei, zatrwożeni grożącym jej niebezpieczeństwem, gotowi są na wszystko się odważyć, byleby ją zbawić. Kommandor Amerykański Rodgers, jak twierdzą, podczas swojego pobytu w kąpielach greckich, przeświadczył się o wewnętrznym tego narodu nieładzie, i zaledwo myśli skłaniać swóy rząd, do dania mu pomocy; gdy tymczasem jenerał Lallemand gotuje tam wyprawę, złożoną z 2 fregat wojska posilkowego, a towarzystwa Filohellenów angielskie starają się zniewolić znajomego *Cochrane*, który opuścił służbę Brezyljską, do przyjęcia dowództwa nad siłą morską Greków.

Powstanie w Serwii, które mogło bydź dla Greków bardzo pożytecznem, wkrótce uspokoił naywyższy wódz xiążę Miłosz Obrenowicz. Mołdawia i Wołoszczyzna, opuszczone przez większą część wojsk tureckich (*), w wielkim zo-

(*) I ta reszta bardzo często bez pozwolenia twierdze pograniczne opuszcza, aby się włóczyć po tych nieszczęśliwych xięstwach, i łupić ich mieszkańców. Jeszcze na

stają nieporządku. Konstantynopol w tym roku nie był teatrem wielkich zamieszek, chociaż nagle śmierć następcy tronu tureckiego Abdul-Hamida (urodził się on d. 6 marca 1811 roku), którego wyniesieniem nad ojca często Janczarowie zagrażali, wznieciła mocne przeciwko Sułtanowi podeyrzenie w całej, zawsze nieukontentowanej i złośliwej tłuszczy. Jedynym bratem jego jest Abdul-Mezid, słabego zbyt zdrowia; a u Sułtana dwoje jeszcze żyjących dzieci; tak więc dynastia Padi-Szacha w tej okropnej chwili łatwo się skończyć może. Nieukontentowanie Porty, wzbudzone z przyczyny wsparcia, udzielanego grekom przez oficerów angielskich, a mianowicie przez kommandora Hamiltona, uspokoiło się ogłoszeniem neutralności Anglii; a nowa zmiana w ministryum tureckim, dająca partyi umiarkowanej przewagę, czyni nadzieję przedłużenia pokoju pomiędzy Portą a Państwami Europy; lecz kto wie, jakie wypadki nieprzewidziane kryją się w kolebce nadchodzącego roku, i ile mogą być ważnymi dla Hellady i dla Państwa tureckiego! *N. A. K.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

STATYSTYKA.

LUDNOŚĆ ROSSJI.

I. Podług ogłoszonych przez Synod Najświęt-

początku lutego (r. 1825) siedmiu turków, pod nazwiskiem kupców, wpadło do wsi bogatego Bojara *Lazo*: dowiedzieli się oni przez rozmaite dręczenia, gdzie jego bogactwa są ukryte, bili i męczyli go i podeszłą jego matkę, złupili ich do szczętu, wywlekli biednego bojara z domu, i na końcu własnej jego wioski, rozstrzelali z pistoletów.

szy spisów, w których mieszczą się tylko wyznający religiją Greko-Rossyjską, w całym Państwie Rossyjskiem, od r. 1811 do 1823, to jest, w przeciągu lat jedenastu :

a) Urodziło się obojey płci . . . 15,456,195.

W tey liczbie płci męskiej . . . 8,106,845.

— — — żeńskiej . . . 7,349,352.

Z 15,456,195 w przeciągu lat 11, wypada na każdy rok, narodzonych płci obojey . . . 1,405,108.

W liczbie tey męskiej płci . . . 736,987.

— — — żeńskiej — . . . 668,121.

b) Umarło w przeciągu lat 11 obo-

jej płci (*) 10,085,395.

W tey liczbie płci męskiej . . . 5,194,787.

— — — żeńskiej . . . 4,890,608.

Z 10,085,395 z lat 11, wypada na

każdy rok zmarłych obojey płci . . . 916,854.

W tey liczbie płci męskiej . . . 472,253.

— — — — żeńskiej . . . 444,601.

c) Wedle tego rachunku, w przeciągu lat 11, dla przewyższającej liczby narodzonych, nad liczbę zmarłych, ludność Rossyi powiększyła się 5,370,800 duszami.

d) Liczba narodzonych, przechodziła liczbę zmarłych w ciągu lat 11, w następnej proporcji:

W r. 1812 . 293,033 W r. 1818 . 556,441.

— 1813 . 390,255. — 1819 . 603,025.

— 1815 . 407,473. — 1820 . 652,719.

— 1816 . 637,223. — 1821 . 600,591.

— 1817 . 670,045. — 1822 . 562,735.

Przeciwnie w r. 1813 liczba zmarłych przewyższała liczbę narodzonych . . . 2,740.

ogół . . . 5,370,800.

(*) Z kalendarsza S. Peters. Akademii Nauk.

II. W S. Petersburgu, od 1813 do 1823 roku, to jest, w przeciągu lat 10:

a) Narodziło się płci obojey . . . 80,265.
 Umarło — — — . . . 107,500.

A przeto umarło więcej jak się narodziło 27,235.

b) Z lat 10, przypada na każdy rok
 narodzonych płci obojey: . . . 8,026½.
 zmarłych 10,750.

W tej liczbie urodzonych płci męskiej 4,132*
 żeńskiej 3,894.
 Zmarłych płci męskiej 5,949.
 żeńskiej 4,801.

Ztąd wypada, że liczba narodzonych w ciągu lat 10, do liczby zmarłych w S. Petersburgu jest, jak 100—134 (*).

III. Tablica porównywająca na rok 1824, w której liczba urodzonych i zmarłych oznaczona jest na Petersburg z proporcji lat 10, wyżej wyrażoney; a w innych miastach z rachunku w *Archiwum Północném* N. 19 tegoż roku.

W S. Petersburg. mieszk. 375,000 nar. 8,026 zmar. 10,750.
 — Berlinie — 160,000 — 7,531 — 6,336.
 — Londynie — 1,050,000 — 25,758 — 20,237.
 — Wiedniu — 250,000 — 12,986 — 10,537.

Zkąd wypada, że stosownie do ludności, w innych miastach, względem Petersburga: jako to:
 w Berlinie, urod. więc. 4,110 zmar. więc. 1,750.
 — Londynie — — 3,286 — mniej 9,863.
 — Wiedniu — — 7,636 — więc. 3,371.

(*) Przewyżka ta zmarłych nad żyjącymi w S. Petersburgu, ztąd pochodzi, że w tém mieście, wielka liczba znajduje się nieosiadłych, którzy pozostawiali swoje familije po gubernijach; dla tego przybył idzie na rachunek prowincyy, a ubyt daje się postrzegać w stolicy.

Wogólności liczba ludności jest: a) Do liczby urodzonych:

w S. Petersburgu, jak 100 :	$2,1\frac{760}{1870}$.
— Berlinie — — —	$4,7\frac{1}{16}$.
— Londynie — — —	$2,4\frac{93}{176}$.
— Wiedniu — — —	$5,1\frac{118}{511}$.

b) Do liczby zmarłych

w S. Petersburgu, jak 100 :	$2,8\frac{2}{5}$.
— Berlinie — — —	$3,9\frac{2}{5}$.
— Londynie — — —	$1,9\frac{287}{1050}$.
— Wiedniu — — —	$4,1\frac{11}{81}$.

N. A. K.

B I O G R A F J A.

DYMITR BORTNIAŃSKI rzeczywisty radca stanu.

Nic wspanialszego byź nie może, jak obrzędy religijne Greko-Rosyyskiego kościoła. Nic tyle nie podnosi duszy i nie wprawia jej w takie rozczulenie, jak melodyjne kościelne śpiewy.

Razem z chrześcijaństwem w 10 wieku wprowadzone zostały do Rosyi, a historią ich na sześć epok podzielić można:

Pierwsza: kiedy cesarz Grecki i Konstantynopolitański Patriarcha przysłali W. X. Włodzimierzowi, z Michałem Metropolitą śpiewaków (Demestwenników) rodem sławian.

Druga. Gdy do W. X. Jarosława I, przybyli z Grecyi śpiewacy, zaprowadzili w Rosyi trygłosowe śpiewanie, i zmiany na ośm tonów.

Trzecią stanowi patriarcha Nikon, który pomnożył chóry wybornemi śpiewakami i rozmaite poczynił zmiany.

Car Teodor Alexiejewicz, miłośnik muzyki sprowadził z Polski biegłych dyrektorów (regen-

sow) kapelii i do przybytków Boskich wprowadził śpiewy koncertowe. Za jego czasów słynął Polak Dylecki, który wiele kościelnych koncertów ułożył. Po Dyleckim niektórzy z Wielko i Mało-rossyjan zaczęli układać koncerty na 8, na 12 i na 24 głosy. Nóty liniowe, znane niektórym jeszcze za Nikona, w tém czasie zaczęły być powszechnie używane; dotąd albowiem zastępowały ich miejsce nóty literalne greckie, *krjukami* nazywane i to stanowi epokę czwartą.

Cesarzowa Elżbieta, wielka muzyki miłośniczka, zaczęła oswajać ze śpiewem włoskim, od niej chórowe koncertów i kantów śpiewanie początek wzięło. W chwili od zatrudnień wolne miała zwyczaj śpiewać w chórze i wybornym smakiem wiele się do udoskonalenia tej sztuki przyczyniała.

Za jej czasów słynął naprzód polak Raczyński, dyrektor muzyki hrabiego Razumowskiego, autor wielu koncertów, a po nim P. Połtaracki, i to jest piąta epoka.

Szósta i ostatnia epoka, czyli raczej wprowadzenie nowej metody włoskiej w śpiewaniu, należy do panowania Cesarzowej Katarzyny II i w pewnym względzie winna być swómu dyrektorowi Berezowskiemu, zupełnie zaś, niedawno zesłemu Bortniańskiemu.

Niepospolity ten człowiek, urodził się 1751 roku w Głuchowie, a wcielony w poczet śpiewaków dworskich w r. 1768. Cesarzowa Katarzyna II, postrzegłszy rzadkie w Bortniańskim zdolności, wysłała go do Włoch, dla wydoskonalenia się w instrumentalnej i wokalne muzyce. Właśnie w ten czas przebywający w Wenecyi,

znany kompozytor Galuppi, był kapelmistrzem w kościele katedralnym ś. Marka. Galuppi przemieszkiwając w Rossyi przez trzy lata, napisał kilka oper dla dworu Cesarskiego; pięć wybornych duchownych koncertów dla kapelii nadworney. Znajoma więc mu była metoda śpiewu Rossyjskiego i wszystkie religijne prawowierne kościoła obrzędy, a Bortniański z tego powodu naywięcey w czasie swojego w Wenecyi pobytu, od niego się uczył. Wkrótce szybkie postępy Bortniańskiego, nadzieje jego dobroczyńców ziściły. Jeszcze we Włoszech napisane kilka oper i oratoryow zjednały mu pochwałę najlepszych znawców i wirtuozów tegoczesnych. Skończywszy naukę muzyki, dla nabycia innych sztuk i oświecenia umysłu korzystnymi umiejętnościami, wędrował po Włoszech. Szczególnie lubił malarstwo i w ciągu całego życia zbieranie obrazów było jego upodobaniem. Galerya jego, chociaż nie zbyt liczbą bogata, wyborem dzieł znakomitych mistrzów szacowna.

Powrócił on do oyczyzny przy schyłku 1779 roku i wkrótce pozyskał wziętość znakomitemi tworamii swojemi.

Cesarzowa Katarzyna II, zwróciła ku niemu łaskawe względy swoje, i na miejsce P. Połtackiego mianowała go dyrektorem nadworney wokalney kapelii. Odtąd aż do ostatnich dni swoich Bortniański zarządzał korpusem śpiewaków i podniósł sztukę kościelnego śpiewania do wysokiego stopnia doskonałości.

Przechodząc stopniami przez wszystkie rangi, został rzeczywistym radcą stanu i dyrektorem korpusu śpiewaków, a w przeciągu trzech pa-

nowań, nie raz był zaszczycony łaskami Monarchów i Monarchiń Wszech Rosssy. Za niepotrzebne osądziliśmy wyliczać epoki podwyższania rang jego, już albowiem zasługi jednego rodzaju, widocznie mu drogę do zaszczytów uświetły. Imię jego, pomimo zaszczytów obywatelskich będzie nieśmiertelném.

Nie sami Rosssyanie, lecz nayznakomitsi cudzoziemscy artyści i kompozytorowie należną sprawiedliwość oddawali talentowi Bortniańskiego, co do dzieł muzycznych duchownych. Niezrównana Angielika Katalani, (Balabreeg) podczas swojego w Petersburgu pobytu, słysząc śpiewanie nadworney muzyki, była wprawiona w prawdziwe zachwycenie: wylewała łzy czułości, i przyznała się przed otaczającemi: iż chociaż słyszała w Rzymie sławną papieżką muzykę, dotąd jednak nie miała wyobrażenia, o godności chórowego śpiewu. Kompozycye Bortniańskiego nad wszystkie znajome sobie przekładała. Takiego to talentu pozbawiona została Rosssya w osobie Bortniańskiego.

Przymioty duszy, zdolność jego przewyższały. Podlegli, jak oycy go szanowali i kochali z uniesieniem. Każdy komu tylko znajomy był Bortniański, uroni łzę rzewney żałości, gdy się o jego śmierci dowie. Jego uprzejmość w postępowaniu, grzeczność, pochodząca z serca i nieudana dobroć, łagodność obyczajów, pochopność w pełnieniu przysług przyjacielóm i bliźnióm w powszechności, słowem wszystkie cnoty towarzyskie, każą go żałować jako obywatela, a zdolności jako talent, czyniący zaszczyt Rosssyi.
